ŚWIAT KOBIECY
REKORD

ROK 192
Nr. 3



CZASOPISMO
POŚWIĘCONE
MODZIE I
SPRAWOM
KOBIECYM

CENA ZŁ 1.50

6080 6081 6082

LWÓW 45 RYNEK

MAGAZYN TOWARÓW ODZIEŻOWYCH POD FIRMĄ

HURTOWNIA TEKSTYLNA



DOBOROWE

WEŁNY

NA SUKNIE I KOSTJUMY

KAMGARNY
SZEWIOTY
GABARDYNY
BOSTONY
POPELINY

PO CENACH FABRYCZNYCH

DOBOROWE

PŁÓTNA

NA BIELIZNĘ I POŚCIEL

PERKALINY
BATYSTY
SZYFONY
ZEFIRY
DYMY

PO CENACH FABRYCZNYCH

DOM NAROŻNY ULICY GRODZICKICH

RYNEK 45

DOM NAROŻNY ULICY GRODZICKICH

---

88 LAT ISTNIEJĄCY

ISTNIEJĄCY **88 LAT** ISTNIEJĄCY

88 LAT ISTNIEJĄCY

MAGAZYN POŚCIELI I BIELIZNY

I. DREXLER SYNOWIE

LWÓW - PLAC KAPITULNY 2

POLECA:

KOŁDRY
MATERACE
KOCE

SIENNIKI
BIELIZNA
SKARPETKI

POŃCZOCHY
REFORMY
PŁÓTNA

SZYFONY
ZEFIRY
PERKALE

BARCHANY

88 LAT ISTNIEJĄCY

SPECJALNOŚĆ:

WYPRAWY ŚLUBNE

88 LAT ISTNIEJĄCY



REKORD ŚWIAT KOBIECY

CZASOPISMO POŚWIĘCONE MODZIE I SPRAWOM KOBIECYM



ROK V | 5 LUTEGO 1925 | NUMER

Listy o Modzie

ELEGANCJA KOBIETY PRACUJĄCEJ POZA DOMEM

Droga Zosiu!

Paryż, w styczniu 1925

Piszesz mi, że koleżanki Twoje, panie i panny, pracujące w bankach i biurach rozmaitych, udają się za Twojem pośrednictwem z prośbą o napisanie im, jak się mają ubierać do pracy, pochłaniającej większą część dnia. Uczynię to bardzo chętnie, tem bardziej że i tutaj jest to wciąż kwestja bardzo aktualna, omawiana publicznie w dziennikach i przeglądach, w klubach kobiecych, w stowarzyszeniach pracodawców nawet!



Słyszałam, że w Polsce był okres, kiedy urzędniczki przychodziły do biur w strojnych sukniach, mocno wydekoltowanych, z krótkiemi rękawkami i bez rękawków nawet, albo też w sukniach bardzo ażurowych i przeźroczystych, w jedwabnych pończoszkach, misternie ufryzowane i umalowane! Nic dziwnego, że pracodawcy i szefowie nie mogli mieć zaufania do takich swoich pracowniczek... co najczęściej okazywało się słuszne, gdyż urzędniczki te myślały więcej o swym wyglądzie, o flircie, liścikach i telefonach prywatnych, niż o obowiązkach... Stąd nie wynika, że kobieta powinna abdykować z elegancji i szyk
Powinna tylko umieć przystosować je do nowych warunko
pracy i życia. Przed laty kilkunastu, „panna bi
rowa“, urzędniczka pocztowa, telefonistka i t.
należały do kategorji istot zahukanych, zalękni
nych, podległych najzupełniej władzy mężczyzn
Rzadko wykształcone fachowo, nie mogły marz
o stanowisku samodzielnem albo o współpra
z mężczyzną. W okresie „nowym“, powojenny
tak odmiennym od poprzedniego jak dzień
nocy, kobieta mająca studja, odpowiednio prz
gotowana, jest w stanie załatwiać sama zaw
sprawy handlowe i prowadzić rozmaite działy urzędów i biu
nie rezygnując bynajmniej z walorów swej kobiecości ani urod
a więc zachowując konieczną elegancję i szyk.

Trzeba przyznać, że nigdy może, tak jak dzisiaj, mo
nie była tak łaskawą dla licznych już rzesz kobiet pracującyc
zmuszonych do obmyśl
nia sobie stroju do
praktycznego, aby o
powiedzieć w
maganiom pra
i ro
maity



porom oraz zmienności temperatury. Czyż nie dla kobiety pracującej moda przynosi te modele sukien prostych, praktycznych, o kroju niezawiłym, koszulkowym, o kolorze ciemnym, które, noszone przy pracy, nie rażą wieczorem, na koncercie lub w teatrze? Te rypsy i gabardiny, krepy i krepony przeróżne wyglądają równie dobrze rano, jak podczas przerwy biurowej, przy śniadaniu lub obiedzie, i popołudniu na spacerze, czy wizycie u osoby bliskiej. Zapewne, że należy często odmówić sobie jakiejś fantazji zbyt kruchej i nietrwałej, pomyślanej dla kobiet, mogących poświęcić czas wyłącznie strojom, jak np. modne w tym roku przybrania z białych marabutów lub futerek delikatnych u rękawów, ulegających tak prędko wytarciu. Dobre to dla pań, przebierających się kilka razy na dzień!

Strój praktyczny może być jednak nie mniej elegancki i bez zarzutu, jeżeli kobieta ma o nim staranie i zachowuje konieczną harmonję. Bo harmonja tu powinna istnieć nietylko między poszczególnemi częściami toalety, ale i z otoczeniem, w jakiem kobieta pracuje. Dlatego suknia zbyt dekoltowana i bez rękawów traci swój cały urok i dystynkcję w ramach surowych biura i staje się rażącą i śmieszną. A również model prześliczny, pomyślany dla ruchu na świeżem powietrzu, nabiera wyglądu wulgarnego za kontuarem bankowym lub przy maszynie do pisania!

Stopień fantazji dozwolonej zmienia się, naturalnie, odpowiednio do sposobu pracy każdej kobiety. Sprzedająca w sklepie luksusowym, umeblowanym jak salon, nie ubierze się tak samo jak kobieta, urzędująca w biurze magistrackim lub której zajęciem jest inkasowanie, a więc bieganie po ulicach miasta. Ale jedna jedyna zasada obowiązuje wszystkie, zasada, mieszcząca się w słowie: „prostota!“

Ubierać się poprostu, to nietylko jest wielki zysk na czasie i tak bardzo ograniczonym dla pracujących, to nietylko poważna rubryka oszczędności w budżecie — ale jest to — w tym wypadku — obowiązek.

Na to bowiem, by suknia, noszona codziennie, nie uprzykrzyła się właścicielce i otoczeniu, nie „obrzydła“ ostatecznie, niema innego sposobu, niż wybór linji klasycznej, w kolorze ciemnym, bez ornamentów zbytecznych.

Teraźniejsze modele, skromne, niewymyślne w kroju, doskonale się nadają do pracy.



Żakiecik z białej wełny ubrany futrem i haftowanemi kwiatami „Revillon et Cie“

Zrobisz mi zarzut, Zosieńko droga, że uwagom moim brakuje ilustracji. Pomyślałam i o tem i następny zeszyt „Świata Kobiecego“ przyniesie kilka modeli sukien i płaszczyków dla pracownic umysłowych, biurowych i sklepowych, oraz szkice, jak się do biura ubierać nie powinno! Sądzę więc, że będziesz z Twej ciotki zadowolona.

Co się tyczy koloru, zależy od rodzaju wybranego fasonu oraz typu danej osoby. Jednakże stałe powodzenie koloru czarnego i odcieni ciemnych daje dość duże pole do wyboru. Piękne mogą być tony bronzowe, stalowe, granatowe, nie mówiąc już o czarnym, szczególniej dla blondynek, nazywanym przez Francuzów *le fard des blondes*.

Trudniejszą rzeczą jest być odpowiednio ubraną, gdy przychodzą zmiany temperatury, tak częste u nas wiosną i latem. Ranek bywa nieraz cudowny: pełen słońca i ciepła, tak, że chciałoby się włożyć „najletniejszą“ sukienkę! Tymczasem w parę godzin później nagła zmiana: deszcz, wiatr, śnieg, obniżenie temperatury! Ładnieby wyglądała „najletniejsza“ sukienka! Schowajmy ją lepiej na urlop, na niedziele lub na wolne chwile po południu, gdy jest się panią swego czasu i można w każdej chwili zmienić toaletę. Do biura zawsze najlepsza będzie skromna sukienka.

Kapelusz mały, aksamitny, filcowy lub irchowy uzupełnia strój na ulicę. Pończochy cienkie *fil d'Ecosse* i trzewiczki z klamrą. Kołnierz futrzany lepiej mieć osobno, do zarzucania na dnie chłodniejsze, niż przyszyty do płaszcza, bo wtedy cierpi bardzo przez niespodziane ulewy. Wszystko niech będzie proste i skromne, ale eleganckie.

W następnym liście przyślę Ci opis modeli z *Côte d'Azur*.

Addio

PAULA Ł.



Pyjama z woalu jedwabnego czarnego i groseille ubrana galonem i niebieskim haftem „Mlle Nadine Picard“

SABATINO LOPEZ

„DWA SPOSOBY“ 2)

SZKIC SCENICZNY W 1 AKCIE — Z WŁOSKIEGO PRZEŁOŻYŁ A. TOMASZEWSKI

Dokończenie

LUIZA (*do Fryderyka*): Odchodzę! Pójdzie pan za mną?

FRYDERYK (*do Luizy*): Zostaję! Czy i pani zostanie?

LUIZA (*śmiejąc się*): Och!

FRYDERYK (*śmiejąc się*): Ach!

LUIZA: To dziwne, jednocześnie wyraziliśmy dwa wręcz przeciwne życzenia.

FRYDERYK (*półgłosem*): Jeżeli pani będzie dyskretną, to powiem pani, dlaczego ją proszę, by tu została. Filip jest zakochany w pannie Ginewrze... Pani to wiedziała?...

LUIZA: Mów pan tylko dalej...

FRYDERYK: ...i nie ma odwagi powiedzieć jej o tem bez świadków dyskretnych, ale obecnych. Co robić? Z reguły mężczyźni, by popełnić bohaterstwo, mają potrzebę wiedzieć, czuć, że ktoś ich widzi, mają potrzebę czuć się obserwowanymi. Proszę wziąć naprzykład żołnierzy. Filip jest — przynajmniej w tej sprawie — żołnierzem. Niech pani tu zostanie, a spełnimy miłosierny uczynek: pomożemy temu nieszczęśnikowi wyzwolić się z katuszy.

LUIZA: Naprawdę? A to dobrze. że mi pan to powiedział. Jeżeli bowiem pan tak pragnie, by Filip poślubił Ginewrę, to ja odwrotnie — całkiem sobie tego nie życzę. Ja szukam dla niej lepszego konkurenta. Z reguły kobiety, aby okazać się prawdziwie odważnemi, potrzebują czuć się same, mieć wrażenie, że ich nikt nie obserwuje: proszę wziąć, naprzykład, siostry miłosierdzia. I dlatego, aby móc mówić swobodnie, odważnie z Filipem, chce być sama. Aby jej zrobić przyjemność, prosiłam pana, abyśmy stąd poszli, — teraz, kiedy wiem, że, jak nie będzie świadków, aptekarz nie potrafi jej nic powiedzieć, tem bardziej żądam, by pan ze mną stąd odszedł. W ten sposób zadowolę moją przyjaciółkę i przeszkodzę oświadczynom Filipa!

FRYDERYK: Jej pani nie zadowoli, tylko ją pani zdradzi. Jaka pani niegodziwa!

LUIZA: Bynajmniej, ponieważ silnie w to wierzę, że zrobię to dla dobra Ginewry.

FRYDERYK: Ależ przecież Ginewra c h c e Filipa?

LUIZA: I co z tego?

FRYDERYK: Albo go chce, albo go nie chce. Przecież musiała się pani zwierzyć?

LUIZA: Tego panu nie powiem, bo go to nic nie obchodzi. Niech się pan do tego nie wtrąca. Proszę za mną. Ofiaruję panu turę walca.

FRYDERYK: Proszę tu ze mną zostać, a przyniosę pani ciastek czekoladowych.

LUIZA: Co za szlachetność!

FRYDERYK: Nie mogę pani więcej dać, jak tylko to, co mam.

LUIZA: Więc niechże pan przyniesie już te ciastka.

FRYDERYK: Jeżeli pani zechce usiąść!... Jeżeli pani nie usiądzie — nic z tego!...

LUIZA: A jeżeli pan nie pójdzie ze mną zaraz do salonu, przez cały ten sezon nie będę z panem tańczyła ani razu! Oczywiście też i w zimie w Medjolanie!

FRYDERYK: Jednem słowem, chce pani użyć całego swego aparatu uwodzicielskiego, wszelkich pokus, aby mię stąd wyciągnąć.

LUIZA: A pan znowu wszelkich środków korrupcyjnych, aby mnie tu zatrzymać!

FRYDERYK: Ale ja jestem wyższy ponad wszelkie pokusy... Choćby mi pani ofiarowała całe jedno shimmy ze sobą!

LUIZA: Choćby mi pan dostarczył tu całą cukiernię!

FRYDERYK: Żeby nie wiem co, ja zostaję!

LUIZA: A ja się stąd zabieram! (*lecz nie rusza się z miejsca*) Kto mi dobrze życzy — kto chce być dobrze ze mną — pójdzie za mną! Rozumie pan!...

FRYDERYK: Rozumię (*lecz zostaje w miejscu*).

LUIZA: Zobaczymy kto z nas dwojga mocniejszy!

FRYDERYK: Mocniejszy jestem ja.

LUIZA: Wątpię bardzo!

FRYDERYK: A ja jestem tego zupełnie pewny.

(*Milczenie. Fryderyk obserwuje Filipa, który nareszcie rozpoczyna rozmowę z Ginewrą.*)

FRYDERYK: Nareszcie! O, właśnie rozpoczyna.

LUIZA: Ee, idę już!

FRYDERYK: Proszę zostać tu! (*ujmuje ją za rękę, by ją zatrzymać*) Niech pani nie będzie obłudną! Jeżeli pani usunie się stąd, będzie to znaczyło, że pani należy do tego gorszego rodzaju dziewcząt: do tych, które nie mogą się patrzeć na szczęście bliźniego (*ciągle obserwuje Filipa*). Filip jeszcze ciągle mówi!

LUIZA: Boże, co za antypatyczny człowiek!

FRYDERYK: Kto taki?

LUIZA: Pan!

FRYDERYK: To ciekawe! Niech pani sobie wyobrazi, że ja pani wprost nie mogę znosić.

LUIZA: Doprawdy?

FRYDERYK: Ależ tak. Widzi pani, jak się zgadzamy. (*Filip i Ginewra trochę się oddalają, Filip ciągle mówi, Ginewra ciągle milczy.*)

LUIZA: A od kiedyżto nie może mnie pan znosić?

FRYDERYK: Od pierwszego dnia poznania.

LUIZA: Aha, antypatja instynktowna, błyskawiczna!...

FRYDERYK: I udzielająca się. Nieszczęsny ten biedaczysko, który się w pani zakocha... (*Milczenie.*)

LUIZA: Co teraz robią?

FRYDERYK: Kto?

LUIZA: Ci dwoje, pański najdroższy aptekarz i moja kochana Ginewra.

FRYDERYK: Dlaczego mnie pani pyta? Nie ma pani odwagi sama obserwować? Wzdychają do siebie i łączą swe westchnienia w jedno. Milczą, lecz milcząc mówią sobie, że się kochają.

LUIZA: Śliczna rozmowa! (*Teraz i ona też się im przypatruje.*) Jednakże nie posuwają się naprzód, wie pan? Niech pan patrzy, ona spogląda gdzieś w górę, a on wbił oczy w ziemię. Łączą swe westchnienia w jedno, ale nie łączą nic innego.

FRYDERYK: Cierpliwości, troszeczkę cierpliwości. O, teraz właśnie Filip podejmuje na nowo rozmowę.

LUIZA: No tak, — ale Ginewra nadal stoi wpatrzona w sufit i nic nie odpowiada.

FRYDERYK (*który pilnie ich obserwuje*): Teraz ona mówi — nareszcie mu odpowiada. (*Z westchnieniem ulgi:*) — Przecież przemówiła. Panno Luizo, mogę już odejść — mogę pójść z panią. Świadkowie mogą się oddalić — — już ich więcej nie potrzeba!

LUIZA (*poirytowana*): A ja właśnie zostanę. Na złość panu zostanę. Nie Ginewrze, ani Filipowi, ale panu, panu! — — Rzeczywiście, mam stosować się do pańskich zachcianek, za to, że pan przez cały wieczór ani razu ze mną nie zatańczył!... Za to, że mi pan powiedział, iż mię nie cierpi. Za to, że dopiero co tak mi ścisnął rękę, że aż znak został... Gbur źle wychowany! Nieszczęsna ta biedaczka, która się w panu zakocha! Za to, że zamiast się mną zajmować, myśli pan tylko o tym swoim przyjacielu!

FRYDERYK: Niech się pani uspokoi... Niech pani na chwilkę będzie dobrą... Później pani wszystko wytłumaczę... Tylko teraz niech mi pani pozwoli patrzeć!... Co robi Ginewra?

(*Poruszony do żywego:*) Co?... Mówi, że nie? (*Trochę uspokojony:*) E nie, nie powiedziała, że nie — nie mówi ani tak ani nie. Strasznie długo się namyśla! A ten niedołęga...? Ach, prawdziwy aptekarz! Teraz jest chwila do decydującego natarcia — zmienić się w chemika... (*Chwyta znowu Luizę za rękę*), ale co robić (*Podniecając gestem Filipa:*) Tak — no tak rób to, co ja, — — co ja — — o tak — — — ujmij ją za rękę, nuże... teraz... właśnie chwila odpowiednia... obejmij ją silnie ramieniem (*i wśród tego obejmuje nagle Luizę wpół ramieniem*). Moment, jak stworzony!...

LUIZA (*zmieszana*): Ależ co pan robi?... Panie Fryderyku... (*Drży cała i słania się w jego uścisku.*)

FRYDERYK: Niech się pani tem nie przeraża... (*pobudza Filipa:*) Nie pozwól jej się wymknąć... Tak... Teraz ją pocałuj... Do stu djabłów... Pocałujże ją... Czegóż się boisz?... Ależ nie... nie spoliczkuje cię za twoją odwagę... — a jeśliby nawet... O tak!... (*I sam całuje Luizę; gdyby miał wśród tego możność obserwacji, zobaczyłby, że Filip zrobił to samo z Ginewrą. Luiza osuwa się omdlewająca na fotel, Ginewra, uśmiechając się słodko, zakrywa ręką twarz.*)

FILIP (*wypuszcza ją z objęcia i podbiega do Fryderyka cały rozpromieniony*): Dzięki ci, przyjacielu. Miałeś zupełną rację! Jest tylko jedna droga, by zdobyć serce dziewczyny: powiedzieć jej i pokazać, że się jej pragnie, że się ją chce mieć!

FRYDERYK (*patrząc na Luizę zmieszaną i zalęknioną, odpowiada*): Nie, mój kochany: jest jeszcze i druga droga, powiedzieć jej, że jest ci obojętną — antypatyczną... że o nią nie dbasz... Ja użyłem właśnie tej drugiej drogi i też doszedłem do celu...

Kurtyna spada

GERMAINE DULAC

Dyrektor, autor, reżyser, jak kto chce, bo w kinie jedna osoba spełnia te trzy role. We Francji mówi się poprostu *tourner les films*, rzecz więc napozór bardzo łatwa „kręcić film“. A potrzebuje ogromnej wiedzy, olbrzymiego nakładu pracy, wiele dobrej woli i poczucia piękna — przedewszystkiem jednak talentu. Jest to talent twórczy, jak każdy inny. Z fabuły literackiej, z tajemnicy twarzy ludzkiej, z podpatrzeń natury, z odpowiednich dekoracji i akcesorjów, stworzyć można kawał życia, więcej, stworzyć można wszelkie kaprysy myśli ludzkiej, oddać fantazję bajek, nieuchwytność marzenia, by wywołać nowy dreszcz, nowe odczucia, jakich teatr dać nie może.

Naprawdę szósta sztuka, z którą już dziś poważnie liczyć się muszą wszyscy najwięksi przeciwnicy kina i którą nauka chętnie się posługuje, jako jedyną możliwością uchwycenia bardziej przemijających objawów życia.

Wśród francuskich, powiedzmy, „dyrektorów fabryk filmów“ na pierwsze miejsce wybija się pani Germaine Dulac, pierwsza kobieta, która spełnia to ciężkie zadanie, od 9-tej rano do 7-mej wieczorem jest w swem *studio*, tu pracuje z aktorami, artystami, robotnikami, potem jeszcze w ciszy swego gabinetu, który wygląda na gabinet uczonego, a nie na gabinet pięknej, młodej kobiety, jaką jest, studjuje, bada, sprawdza. To też każda rzecz przez nią obmyślana i wystawiona jest skończonem i doskonałem w sobie dziełem, obfitującem zawsze w nowe pomysły. Ważniejsze sztuki przez nią wystawione są *Venus Victrix*, Dusze obłąkanych, Śmierć słońca, Uśmiechnięta pani, Bendet (1922). W tej ostatniej szczęśliwie rozstrzyga problem wrażenia, jakie na nas czynią ludzkie twarze. Pani Bendet nie kocha swego męża. Wszystko w nim jest jej niemiłe, chwilami wstrętne. Siedzi przy śniadaniu i widz poznaje go takim, jakim jest — a potem twarz się zmienia i deformuje — jest takim — jakim go widzą niechętne oczy żony.



BIUST GERMAINE DULAC
dłuta Szczytt-Lednickiej

Na wystawie sztuki kinematograficznej, która miała miejsce w muzeum Gottiere bieżącego lata, pomysły Pani Dulac zajmowały niemało miejsca. Dała ciekawe projekty dekoracji, z których widać jak dalece dba o najmniejszy szczegół, jak każda rzecz jest obmyślana i celowa.

Pani Dulac przyjeżdża w styczniu do Polski, chce stworzyć film z życia Chopina. Pojęła go oryginalnie, z jednej strony chce wiernie na tle epoki oddać faktyczne dzieje wielkiego artysty, a z drugiej strony, to, co tyle miejsca obok jego realnego życia zajmowało — życie jego marzeń, wrażeń, fantazji.

Wypadki w kraju, które odbiły się w twórczości artysty, tęsknota za polską przyrodą, która melancholją swą owinęła jego preludja — wszystko to, co stanowiło jakby podwójne życie Chopina, będzie traktowane narówni obok faktycznych wydarzeń.

Nie wątpimy, że ten film *franco-polonais*, w którym główną rolę ma grać polski artysta, będzie naprawdę w dziedzinie sztuki kinematograficznej czemś bardzo oryginalnem. Pani Dulac, jak zawsze, gruntownie zabrała się do pracy — literatura o Chopinie zajmuje w jej bibljotece poniższe miejsce. Najpierw chce go poznać — potem poznać Polskę.

Zbliżyć się do niej, wczuć się w nią, znaleźć ton, który trzeba wydobyć — przebrzmiały ton tamtej epoki, tamtych ludzi.

Pani Dulac, prócz wiedzy, inwencji, intuicji artystycznej i kultu Chopina, wnosi do swej pracy 1925 roku sympatję do Polski, opartą na rodzinnych tradycjach, babka jej była Polką. W tych warunkach jest rzeczą pewną, że film jej będzie prawdziwem arcydziełem, odtworzeniem w ramach nowej sztuki ducha wielkiego artysty. *A. W.*

NAJMŁODSZY POGROMCA SERC

Po raz pierwszy ujrzałam Jackie Coogana zdaje się przed trzema laty w „Złotym chłopcu". Pamiętam, jak z zapartym oddechem śledziłam dzieje maleńkiego bohatera, jakiem wzruszeniem przejmowały mię łzy w jego ślicznych, wielkich oczach, jak uśmiech radosny wywoływał przedziwnie szczery, słoneczny śmiech malca. Wówczas nie myślałam jeszcze o tem, że ten mały Jackie w ciągu niespełna roku stanie się prawdziwą gwiazdą ekranu, że zostanie największym zdobywcą serc, a jednak wrażenie tego obrazu zostało mi na długo w pamięci, co więcej zostało niezatarte do dziś dnia, mimo, że od tego czasu widziałam wiele pięknych, bogatych w przepych i pomysły filmów.

Jackie Coogan od pierwszego swego pojawienia się został zwycięzcą — prawdziwym pupilkiem publiczności całego świata. Ani czarujący Gajdarow, ani groźny lub za serce chwytający Jannigs, ani piękny, zdobywczy Wallace Reid, ba, nawet Max Linder nie posiada tak licznych zastępów wielbicielek, jak to chłopię, co szturmem zdobyło wszystkie serca.

Widziałam wiele obrazów z Jackie Cooganem. Każdy z nich był prawdziwą atrakcją sezonu filmowego, atrakcją tak wielką, iż tłumy dosłownie cisnęły się do kasy kina. Dość wspomnieć ostatnie dwie widziane u nas kreacje najmłodszego władcy serc: Olivera Twista i Małego Grajka. Publiczność płakała wraz z umęczonym malcem, co ze świeczką w dłoni, z przerażeniem zastygłem w oczach krył się przed swymi prześladowcami wśród trumien. Z zapartym oddechem śledzono pogoń maleńkich nóżek za umykającą karocą wielmoży, z głębokiem wzruszeniem patrzono na usiłowania małego grajka, ciężko pracującego na chleb dla ukochanego opiekuna. Widzieliśmy nieraz dzieci na filmie. Przeważnie robiły one przykre wrażenie, grając jak małe małpki, sztucznie, najczęściej przerażone. Widywaliśmy i scenki z dziećmi udatne, t. zw. „naturalne", gdzie milusińskim pozwalano zachowywać się przed aparatem tak, jak sami chcieli, czyli sprowadzono ich rolę do roli dodatkowych atrakcyj, coś w guście występujących nieraz w sztukach psów, kotów, czy innych zwierzątek.



JACKIE COOGAN
w roli „Małego grajka"
(film ten jest własnością firmy „Petef" w Warszawie)

Jackie Coogan w niczem nie przypomina swoich rówieśników-kolegów. On gra naprawdę i gra znakomicie. Jego prostota i naturalność podbijają serca, czar prawdziwej dziecięcości opromienia wszystkie jego kreacje. Żadna wyuczona mimika, żadna najgenjalniejsza gra starszych kolegów nie dorówna jego naturalności. I jeszcze jedno. Jackie jako dziecko stokroć silniej od innych artystów przejmuje się swą rolą, poprostu każdą z nich przeżywa, a w tym głównie mieści się tajemnica jego nieporównanej techniki. I pomyślcie tylko, że ten artysta, ta „sława" wszechświatowa, ten zwycięski rywal najpiękniejszych, najbardziej pociągających męskich „gwiazd" ekranu jest zwykłym dziewięcioletnim chłopczykiem. Ma on oboje rodziców, którzy go kochają, psują, ma guwernantkę, która go kształci, pilnuje — i prowadzi na próby. Idzie spać o siódmej wieczór jak prawdziwe „bobo" — i uwielbia grę w golfa. Ba, nietylko uwielbia, ale był zwycięzcą w jednym z zawodów.

Niedawno Jackie był na urlopie i przy tej okazji zwiedzał Europę. Podobno szalenie mu się podobała, choć chętnie powraca do Ameryki, która jest jego ojczyzną. W podróży po Europie zaznał jednak Jackie nielada wzruszeń, gdyż przyjmowano go ponoś wszędzie jak małego monarchę i honorowano okrutnie.

Ale Jackie te hołdy nie popsują. Jego wrodzona prostota będzie pancerzem, który go obroni przed pyszałkowatością.

Przemiły fragment z życia Jackie Coogana czytałam gdzieś niedawno: grano jakiś film z Jackie'em, w którym brał udział oddział policjantów. Po skończonej pracy Jackie zażądał od swego ojca, by policjantów tych wynagrodził, że jednak amerykańska policja nie przyjmuje pieniędzy, ojciec małego artysty złożył pewien fundusz na cele oświatowe czy samopomocowe policji. Przez wdzięczność policjanci ofiarowali Jackowi tytuł policjanta wraz z odznaką i numerem. Jackie jest z tego bardzo dumny — i kto wie czy w najbliższym czasie nie ukaże się na ekranie w roli stróża porządku publicznego.

Ir. K.

Nowość bardzo interesująca nasze Czytelniczki!

Od nru 3-go począwszy ***wszystkie numera „Świata Kobiecego" będą zawierały dodatek żurnalowy.***

Numer z 5-go każdego miesiąca zawiera odtąd 16 stron dodatku żurnalowego i 16 stron tekstu (tak jak dotąd).

Numer z 20-go każdego miesiąca zawiera odtąd również dodatek żurnalowy w objętości 8 stron i 32 stron tekstu, w tem roboty ręczne (4 strony i 1 strona barwna).

Tablice krojów i tablice wzorów robót ręcznych do prasowania wysyłamy na zamówienie, do którego prosimy dołączać 20 gr (można w znaczkach pocztowych). Przy stałem dołączaniu do numerów cena 10 gr za pojedynczy arkusz. Prosimy pamiętać o tem przy wpłacaniu prenumeraty!

Cena numeru niezmieniona: 1·50 zł.

MARJA CORELLI 6)

„BEZ CZEGO ŻYĆ NIE MOŻNA...“

POWIEŚĆ — Z ANGIELSKIEGO PRZEŁOŻYŁA W. TOMASZEWSKA

— Mnie tak samo — odparł, śmiejąc się Lionel. — Moje imię ani pół nie jest takie ładne, jak twoje, — ale widzisz, moja mamusia nazywa mnie Lyllie.

— O, to jest ładnie, ślicnie, ja ciebie tez będę nazywała Lyllie — szybko i stanowczo oświadczyła panna Jaśmina, obejmując go z ufnością ramieniem wokół szyi. — Ty jesteś ślicny, gzecny chłopiec, Lyllie! A teraz opowiedz mi bajeckę!

Rozdział V.

Lionel jeszcze bardziej, niż kiedykolwiek, zmieszany, zastanawiał się, co też ma jej opowiadać? Nie znał żadnej historji, którаby mogła zachwycać lub interesować istotkę tak młodą. Rozkosznie było czuć jej ciepłe, pulchne ramię wokół swej szyi i widzieć jej kochaną twarzyczkę tak bliziutko swojej, — a kiedy patrzał na nią, myślał, że nigdy dotąd nie widział tak cudnych niebieskich oczu, — nawet u swej matki, które dotąd zawsze za najśliczniejsze uważał. Lecz oczy Jaśminy miały w swej przeczystej głębi tyle słodyczy, — czegoś więcej nawet, niż słodyczy, — niezamącone światło niezmiernej niewinności, takiej, jaka każe nam, patrząc na pęk delikatnobarwnych leśnych kwiatów, myśleć o oczach dziecięcych... Nie wiele tylko kwiatów zdolnych jest wywołać w nas to wrażenie, — delikatny błękit przedwiośnianych anemonów, różowy ośrodek stokrótek, — ciemny błękit dzwonków, — wesoła niebieskość niezapominajek, albo subtelnie żyłkowane wnętrze egipskiego lotosu. Lecz w pączkach tych tai się spojrzenie dziecięcych oczu, i często, leżąc wśród traw i spoglądając ku błękitowi nieba, gdy napotkamy wzrokiem ich kielichy, rozpoznajemy je. Oczy Jaśminy były mieszaniną poważnych stokroci i roześmianych niezabudek, a gdy śmiała się, oba te kwiaty zdawały się spotykać w jej promiennem spojrzeniu. I znowu pomyślał Lionel o Helenie Trojańskiej.

— Nic nie umies opowiadać? — pytała znowu, a przeczekawszy cierpliwie dwie minuty: — Jaką ty mas tu książkę?

I położyła różowy, pulchny paluszek na książkę, zapomnianą przez Montrosego, którą Lionel ciągle jeszcze dzierżył pod ramieniem.

— To jest Homer — odpowiedział chłopak szybko. — Mój nauczyciel odjechał dziś pierwszym dyliżansem i zapomniał zabrać ją ze sobą. To jest jego książka, jego ulubione wydanie, — muszę mu ją odesłać pocztą.

— Pewnie, musimy ją odesłać — powtórzyła Jaśmina. — A co to jest Omer?

— To był taki wielki poeta, — pierwszy wielki poeta, o jakim wie historja, był starożytnym Grekiem, — tłumaczył Lionel. — Żył, och, bardzo, bardzo dawno temu. On opowiada w tej książce o wojnach trojańskich, — to jest epos.

— Co to jest epos? — pytała Jaśmina, — a co to jest wojny trańskie?

Lionel roześmiał się cicho. Nad nim sklepił się poważny, uroczysty dach kościelny, który przytłumił jego śmiech, co gdzie indziej głośniej byłby zabrzmiał.

— Nie zrozumiałabyś tego, kochana Jaśminko, gdybym ci to nawet powiedział — odezwał się, czując się naraz dorosłym, opiekuńczym mężczyzną wobec tej zachwycającej niewiedzy i słabości. — Homer był poetą, pisał wiersze, — czy wiesz, co to są wiersze?

— Tak, wiem, wiem! — oświadczyła stanowczo Jaśmina, kładąc pieszczotliwie główkę na jego ramieniu. — Ucyłam się juz duzo wiersy. Powiem ci któryś, moze ten:

Jezu słodki, dobrotliwy
Zwróć na dziecko wzrok zycliwy
Litość miej nad mą małością
Psytul główkę mą z litością

Spojrzała mu w oczy, gdy skończyła tę tak dobrze sobie znaną zwrotkę i uśmiechnęła się jednym ze swych słonecznych dziecięcych uśmiechów.

— Czy ładnie powiedziałam? — dopytywała się.

— Bardzo ładnie, — odparł cichutko Lionel, podczas gdy w główce jego wirowały myśli o tych „półbarbarzyńcach, którzy jeszcze wierzą w legendę Chrystusową“, jak to z upodobaniem wyrażał się tak często jego ojciec.

— A teraz opowiadaj coś więcej o tym Omeze i o tych wojnach, — powiedziała, tuląc się do niego, jak kociak. — Cy to jest coś o aniołkach?

— Nie — odparł Lionel — to jest o ludziach, o samych wielkich, bardzo wielkich ludziach.

— Cy takich wielkich, zeby nie zmieścili się w kościele tutaj? — pytała Jaśmina tonem pełnym uszanowania.

— Zdaje mi się, że byli tacy wielcy, żeby się nawet do tego kościoła nie zmieścili — odparł Lionel, śmiejąc się mimowoli. — I oni wszyscy bili się o jedną panią, która nazywała się Helena i była najpiękniejszą kobietą na świecie.

— Dlacego pozwoliła się im bić? — pytała Jaśmina. — To nie była dobra pani, jak pozwalała im się bić i pokalecać dla niej. Tseba było, zeby ich była ładnie pogodziła i kazała, zeby byli psyjaciele.

— Nie mogła — rzekł Lionel — widzisz, oni n i e c h c i e l i być przyjaciółmi.

— To musiały być bardzo śmiesne, wielkie ludzie, — szepnęła Jaśmina. — A oni gdzie teraz są?

— Och, oni już strasznie dawno temu pomarli! — odparł, śmiejąc się chłopak, — a niektórzy ludzie twierdzą nawet, że oni wogóle nigdy nie żyli.

— Oho, to jest pewnie taka sama bajecka, jak ta o cerwonym kapturku — rzekła Jaśmina. — Ta twoja trońska wojna to taka sama ksiązecka z bajeckami, jak moja. Tylko ja wolę mój cerwony kapturek. A cy ty znas m o j ą ksiązeckę z bajeckami?

Lionel nigdy nie posiadał niczego podobnego, nawet tego, co zwykło się nazywać książką z bajkami. Ojciec jego miał o bajkach takie samo mniemanie, jakie wyraził pewien bardzo znany i szanowany inspektor szkolny, publicznie nazywając je „niebezpiecznemi dla moralności a zgubnemi dla prawdziwej wiedzy, jako sprzeczne z najbardziej podstawowemi i najważniejszemi faktami i wynikami doświadczeń“. (Ach, jakżesz pożałowania godny jesteś, szanowny panie inspektorze, za to, żeś nigdy nie był prawdziwie młody. A czyś nie dostrzegał równocześnie, że sama religja w wielu przejawach swych jest właśnie „sprzeczna z najbardziej podstawowemi i najważniejszemi faktami i wynikami doświadczeń“?) Mały Lionel nie był obznajomiony z temi poglądami słynnego pedagoga, lecz wiedział doskonale o nieprzepartej niechęci ojca do wszelkich bajek, nawet tych, które w jasnowidzeniu fantazji wyprzedziły i przepowiedziały wiele najznakomitszych odkryć naukowych i wynalazków. Na pytanie Jaśminy odpowiedział więc przeczącem skinieniem, spoglądając równocześnie z zachwytem na lśniące, kasztanowe loki, rozsypane na jego ramieniu.

— To ja ci coś rozpowiem — szeptała Jaśmina z rozmarzoną, myślącą minką czarującego aniołka z murilowskiego obrazu. — Był raz mały chłopcyk i mała dziewcynka, — takie oba duze, jak my, — byli gzecni i ładni, ale mieli strasnie niedobrego starego wujka. Nie cierpiał ich, bo oni byli gzecni, a on był niedobry, — dlatego zabrał ich raz do wielkiego, ciemnego lasu, sam posedł sobie, a ich samych zostawił. Oni zabłądzili w tym wielkim, ciemnym lesie, i błądzili i błądzili, i juz nie mogli chodzić, i byli głodni i chciało się im pić, więc

pomodlili się i wzięli się za syję, — ot tak — i Jaśmina przytuliła się jeszcze serdeczniej, — i razem umarli, a Bozia wziął ich prościutko do nieba. A ptaski, jak zobacyły, ze oni umarli, tak im się strasnie zal zrobiło i wsystkie psyleciały i nakryły ich najślicniejsemi liśćmi, bo Bozia kazał im tak ich pochować za to, ze byli tacy dobzy i zawse robili tak, jak Pan Bóg psykazał a ich wujko był taki zły, — a ptaski zrobiły tak, jak im Pan Bóg kazał. — Jej głos stawał się coraz cichszy a powieki poczęły opadać na senne oczy. — Cy to była ładna bajecka? — pytała cichutko.

— Śliczna! — odparł Lionel prawie ojcowskim tonem, czując się wobec niej dorosłym i bardzo rozumnym, — i teraz odważył się objąć ją ramieniem.

— Coś mi się zdaje — szeptała cichuteńko Jaśmina — ze z tych twoich Omerów troseckę spać mi się zachciało.

I istotnie nie upłynęło parę minut, gdy młoda osóbka usnęła, z napół otwartą buzią, rozchyloną jak pączek kwiatu, a lekkie falowanie piersi zdradzało delikatny oddech, jakby uśpionego ptaszka.

Lionel siedział bez ruchu, trzymając ją ostrożnie w ramieniu i dumał... Przypatrywał się staremu ołtarzowi nawprost stopni, na których siedział, i ze szczególną uwagą spoglądał na postacie dwunastu apostołów, starych i surowych drewnianych rzeźb, stanowiących ozdobę tego ołtarza. Wszak wiedział o nich wszystko, — że byli prostymi rybakami zebranymi na wybrzeżu Galilejskim przez Jezusa, syna cieśli Józefa, że poszli za Nim w świat, gdy On głosił nową, dziwną Ewangelję Miłości, która zdawała się omal szaleństwem w ówczesnym świecie sytym, pełnym zawiści i zła. Byli prostaczkami, zwykłymi, ubogimi ludźmi, — nie byli ani władcami, ani wojownikami, — nie należeli też do znakomitych rodów, — nie odznaczali się ani uczonością ani szczególną odwagą, — a jednak stali się w historji świata większymi od wszystkich największych i najsłynniejszych królów, jacy kiedykolwiek żyli, — byli Ewangelistami, świętymi, omal że nie drugorzędnemi bóstwami w oczach tej sekty „półbarzyńców". Jakież to dziwne! — bardzo dziwne, myślał Lionel, patrząc poważnie w ich drewniane oblicza, — a jeszcze bodaj dziwniejsze, że zwykły człowiek, syn cieśli z Nazaretu potrafił dokonać tego, by większa i bardziej cywilizowana część ludzkości uwierzyła w niego, jako w Boga, przez dziewiętnaście stuleci! Cóż uczynił takiego? Nic — tylko czynił dobrze. Czego nauczał — niczego, tylko czystości i miłości bliźniego. Kim On był? Wytrwałym i odważnym reformatorem, który chciał obalić twarde i niesłuszne prawa żydowskiej tradycji, który pragnął zjednoczyć wszystkie stany i wszystkie narody w jednem wielkiem świętem przymierzu świętej miłości Boga i Braterstwa ludzkości, — w doskonałym związku pierwiastka Boskiego i ludzkiego, który miał prowadzić do doskonałości.

Nawet cały szereg nauczycieli, którzy pokolei ostrzyli rozum Lionela, niczem nóż obosieczny, na twardym kamieniu wiedzy, nawet żaden z nich nie umiał powiedzieć o tym synie cieśli Nazaretańskiego nic innego, jak tylko, że był mądrym, dobrym i dzielnym. Że nikt nie prześcignął go nigdy w dobroci — to jedno było pewne. Sokrates był mądry i odważny, — ale nie był wcale tak bardzo znów dobry, — wiele dałoby się o nim powiedzieć, a tak samo nie jedno zło ciężyło na pamięci innych słynnych moralistów i filozofów, którzy usiłowali uczyć różne ludzkie pokolenia. Lecz przeciw Chrystusowi — nic się powiedzieć nie dało. Prawda, że oskarżył publicznie żydowskich kapłanów o fałsz i obłudę i pewnie — myślał Lionel z intuicją dziwną w jego wieku, — uczyniłby to samo teraz z kapłanami katolickimi, jeśli prawdą jest, co mówi mój ojciec, że oni wszyscy uczą tego, w co sami nie wierzą, tylko po to, by zarobić na życie.

Westchnął, a oczy jego powędrowały na „białe lilje na ołtarzu Bozi" i spoczęły na nich z tęsknotą i miłością. Te cudne, białe kielichy pełne woni! Jak dumnie wznosiły swe głowy na szczycie smukłych łodyg! Jak słodko tchnęły Stwórcy podziękę za swą przeczystą piękność! „Przypatrzcie się liljom polnym, jako rosną, nie pracują, ani przędą, a powiadam wam, iż ani Salomon we wszystkiej chwale swej nie był odziany jako jedna z tych".

Jakżesz prawdziwem to było! Gdyby król Salomon w całym przepychu swych przebogatych szat koronacyjnych czy którykolwiek z najmożniejszych monarchów, jacy kiedykolwiek istnieli, stanął koło któregoś z tych smukłych cudnych kwiatów, wyglądałby w złotym i klejnotami tkanym płaszczu i lśniącej niby słońce koronie jak świecidłami lichemi ustrojona marjonetka. Lionel przytulił silniej śpiącą Jaśminę i westchnął... nieświadomem westnieniem młodego, przytłoczonego ciężarem myśli stworzenia, tęskniącego do wypoczynku i do spokoju. Światło letniego południa spływało na oboje dzieci, jakby łaska i miłość Chrystusowa dla słabych i maluczkich zmieszana z temi złotemi promieniami błogosławiła je, — jakby to milczące i przeczyste światło wyrażało Bożą myśl: „Dopuśćcie dziateczkom przychodzić do mnie, a nie zabraniajcie im, albowiem takowych jest Królestwo Boże".

Kiedy Lionel siedział tak bez ruchu, marząc i dumając, sam wkońcu uczuł, że senność zaczyna go ogarniać. Wtedy otwarły się drzwi i Reuben Dale, zakrystjan otwarł cicho wrota kościoła i wszedł wraz z jakimś młodym człowiekiem, niosącym pod pachą zwój nut, który krętemi schodkami odszedł natychmiast na chór. Dale przystanął na chwilę, odkrywając głowę i rozglądając się po mrocznym kościele za swoją małą. Lionel dawał mu nieme znaki, kładąc równocześnie na znak milczenia palec na usta i wskazując na uśpioną Jaśminę. Poczciwy Reuben podszedł cicho na palcach i stanął tuż obok nich, spoglądając z nieukrywanym podziwem i rozczuleniem na tych dwoje młodziutkich istot, splecionych na stopniach starej stalli w niewinnym uścisku.

— To mi się podoba! — mruczał do siebie. — Jako dwa ptaszki! A ten mały, blady chłopiec wygląda, jakby był pierwszy raz w życiu naprawdę szczęśliwy!

W tej chwili kościół cały zalała fala potężnych a słodkich dźwięków, — to organista rozpoczął swe codzienne ćwiczenia. Przecudna melodja fugi Bacha na tle głębokich akordów basowych płynęła bogatym, dźwięcznym strumieniem. Lionel drgnął — Jaśmina się obudziła, wycierając piąstkami zaspane oczka, wyprostowała się, ziewnęła, i rozglądnąwszy się, dojrzała ojca.

— Byliśmy małe dzieci w wielkim lesie — szczebiotała jeszcze półsennie. — Cekaliśmy na ptaski, zeby nas listkami nakryły, ale one nie mogły pewnie psynieść listki pzez te okna.

— Ja też myślę, że nie mogły! — odparł Dale, a dobry uśmiech rozjaśnił mu twarz i piękne oczy — a teraz chodźże, mała żabo, złaźcie i chodźmy do domu, czas już na obiad.

Jaśmina powstała prędziutko i zeszła ze schodków, a za nią Lionel.

Chodź, chodź z nami! — zawołała serdecznie, chwytając go silnie za rękę, — prawda tatku, on pójdzie z nami, on taki ładny i dobry chłopcyk!

— Jeżeli on zechce z nami pójść, to będzie nam miłym gościem — odparł Reuben, — ale on jest jeszcze małym chłopcem i jego mamusia i tatuś mogą go potrzebować.

Lionel stał milczący i bierny. Ci oboje szli „do domu", ten miły, wesoły zakrystjan i jego śliczne dziecko, — i dawne uczucie przygnębienia i samotności ścisnęło serce chłopca. Muzyka płynąca zgóry zbudziła w nim dziwne wzruszenie i myśli, dotąd nieznane, — pomyślał, że pozostanie tu sam w kościele i będzie słuchał, usiłując pojąć i zrozumieć subtelne znaczenie tej wspaniałej, choć bez słów wymowy muzyki. Płynące nieustannie dźwięki organów były jak śpiew anielski — tylko że anioły nie istniały! Zdawały się otwierać wrota niebieskie, — tylko że nie było wcale nieba! Przypominały potężny głos Boga, przemawiającego mocarnie a łaskawie, — tylko, że nie było Boga! Z piersi wydarło mu się głębokie westchnienie, — i sam nie wiedział kiedy, dwie wielkie łzy stoczyły mu się po policzkach na granatowy surducik. W tej samej chwili Jaśmina zarzuciła mu porywczo oba ramiona na szyję. (C. d. n.)

Chwila w Moulin Rouge

Paryż, w styczniu

Jeszcze opowiedzieć jakiś drobiazg z dnia?

Dobrze. Powiem.

Późnym wieczorem uparła się moja towarzyszka zajrzeć do Moulin Rouge. Nie było rady — i oczywiście poszliśmy natychmiast, bo przecież jesteśmy w kraju pięknego przysłowia „*ce que la femme veut, Dieu le veut*". Więc dla potwierdzenia prawdy tych słów...

Sala w tym Moulin Rouge wielka, ale duszna i wypełniona nader przykrą wonią. Oddychać trudno. Naokoło, górą, balkon na słupach podparty. Tam loże piętrowe i miejsca przy stolikach bliżej ściany. Pod balkonem na dole też loże, a bliżej ścian stoliki, przy których się pije — małe piwo. W lożach tylko szampan.

Na środku tańczą goście z dziewczynkami z ulicy i ze scenki zapewne. Co kwadrans publiczność przestaje tańczyć — a z za lichych kulis wybiegają baletniczki, albo „konieczne" pary ukostjumowane i tańczą zawodowo, jako widowisko. Muzyka przytem nie cichnie ani na moment, bo kilka orkiestr gra naprzemian.

Więc wypada grupa dziewcząt w czerwonych krynolinkach. Podnoszą je w tańcu pod szyję pokazując nastrzępione koronkowemi płatkami spody — jak piwonje pełne, zanim opadną, bo to w liljowem świetle wszystko. Króciuchne majteczki, takie puszyste jak białe gwoździki — długie kremowe pończochy o czerwonych ząbkach w połowie uda, uczepione o pionowe podwiązki. Że to niby nie — baletnica w trykocie, tylko zwykła kobieta z podwiązkami, a nie jakieś byle co...

I podnosi suknię — i układa w biegu łydki, jak posąg Djany — i wywija wiotkiemi ramionami w pomarańczowym blasku świateł rzucanych z boku — i śmieje się malowanymi ustami i policzkami — i wstrząsa krótkiemi włosami...

Suknia wieczorowa z aksamitu fantazyjnego czarnego, ubrana białą jedwabną taftą Melnotte Simonin

Takich dziewcząt zaroiło się na sali ze czterdzieści, bo za pierwszą grupą wbiegła druga i trzecia i niewiadomo która. Ustawiły się w szeregi i w koła i warjowały naokoło jednej, dużej, rosłej, wspaniale zbudowanej, najwyższej, spokojnie uśmiechniętej na środku. Ta miała w jednej ręce wysoką laskę, a drugą trzymała martwo wyciągniętą w bok i patrzyła przed siebie jak Roma, albo Afrodyte, czy Atena. Bo na sobie miała tylko przejrzystą jak pajęczyna, srebrną suknię do kostek, która niczego nie kryła — a biodra miękkim białym jedwabiem nisko opasane. Była piękna — ale robiła wrażenie olbrzymiej bladoróżowej porcelany... czegoś na postument tylko. A te dokoła niej szalejące czerwone dziewczęta, wszystkie drobne, ruchliwe i zwinne jak ptaszki, roztańczone, roześmiane, rozbawione — pociągały, nęciły, niepokoiły i wyzywały pragnienia mężczyzn... Szło od nich młode życie beztroskie, upojenie — obietnice czegoś, o czem tylko w bajkach słyszymy, lub w najtajniejszych gorących snach marzymy, a czego przypomnienie na jawie krew w nas burzy i sercu głuchem tętnem bić każe.

Wokół atmosfera podniecenia i chęci zabawy, użycia, wysączenia do dna chociażby — mętów.

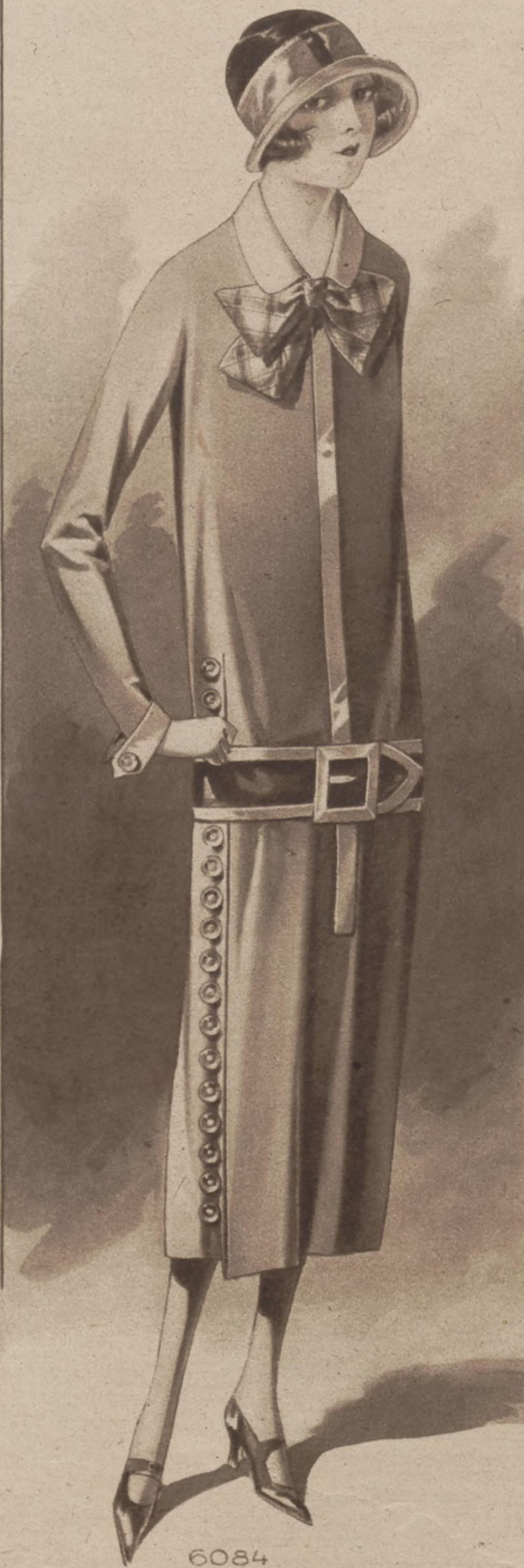
Kobiety w lożach i na sali tak ubrane, że każdy szczegół ich urody odgadnąć można. Delikatne ich główki, nagie szyje, ramiona i piersi wykwitają ze zwojów jedwabiu niby barwne kwiaty — i w tem podobieństwo ich z kwiatami, że je zerwać tak łatwo... Aż żal — aż smutek ogarnia, gdy się widzi te ich zaczepno-odporne spojrzenia. Ale to krótko trwa — taka refleksja! Nastrój sali robi swoje. Szaleć wraz z niemi radby człowiek, patrzeć z bliska w błyszczące dziwnym ogniem podmalowane oczy, łowić słówka szeptane ukarminowanemi usteczkami, upajać się nieprawdopodobną karnacją ciała — chwycić w objęcia do tańca bezpamiętnego, oszałamiającego i nie myśleć o niczem innem prócz o obecnej chwili...

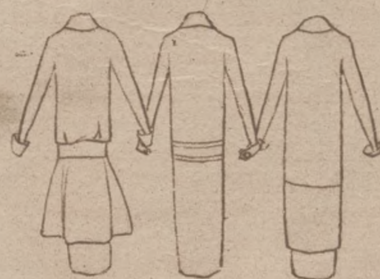
Taki to był ten krótki wieczór w Moulin Rouge, po którym towarzyszka moja zdecydowała, że progów jego nie przestąpimy więcej. *Efeb*



Deshabille z aksamitu parmeńskiego, haft srebrny Maison Bechoff

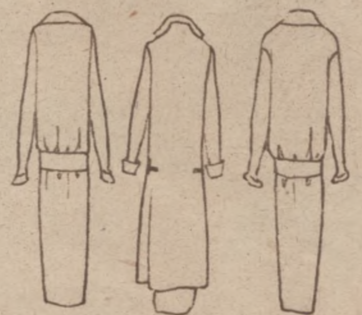

6083


6084



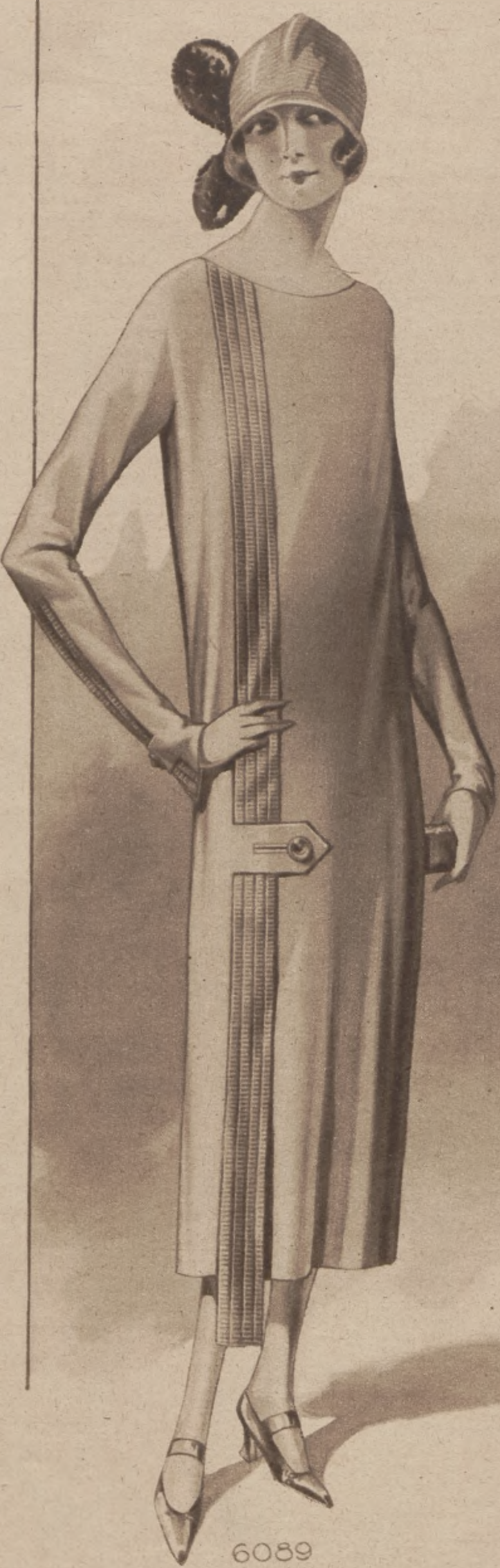

6085





6086

6087



6089





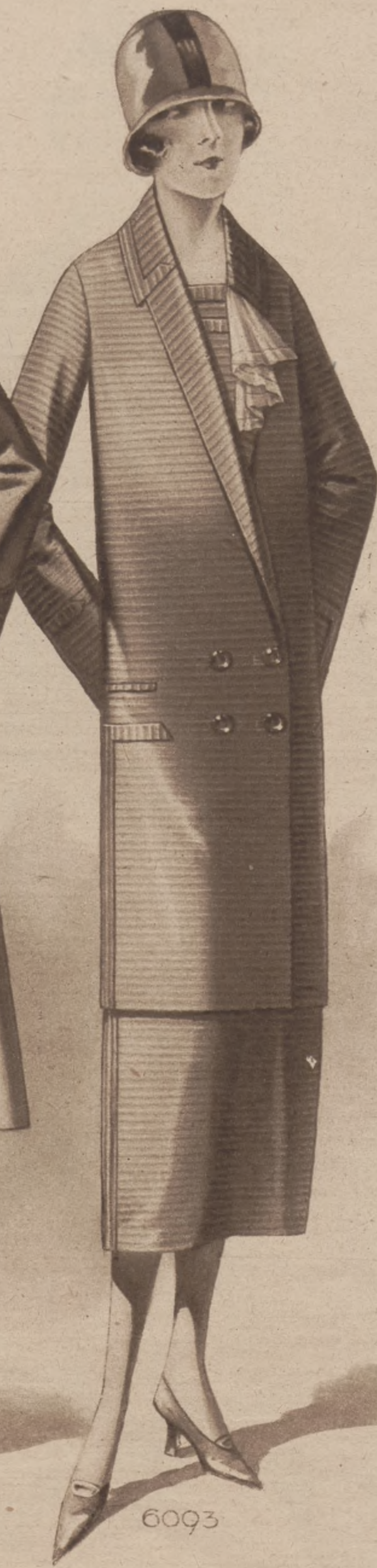
6090



6091



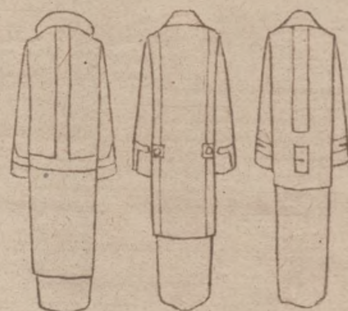
6092



6093



6094





6095



6097



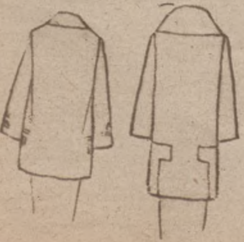










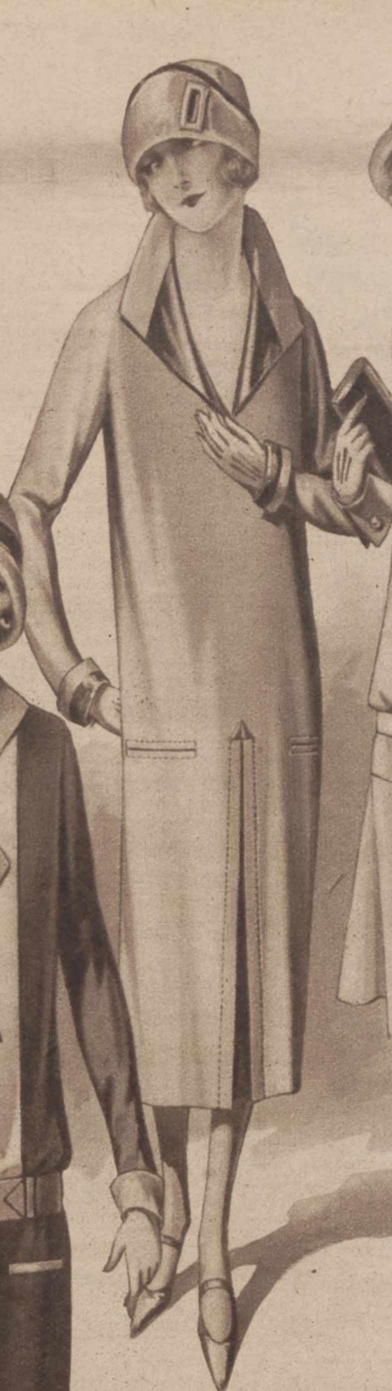


6096

6098

6099

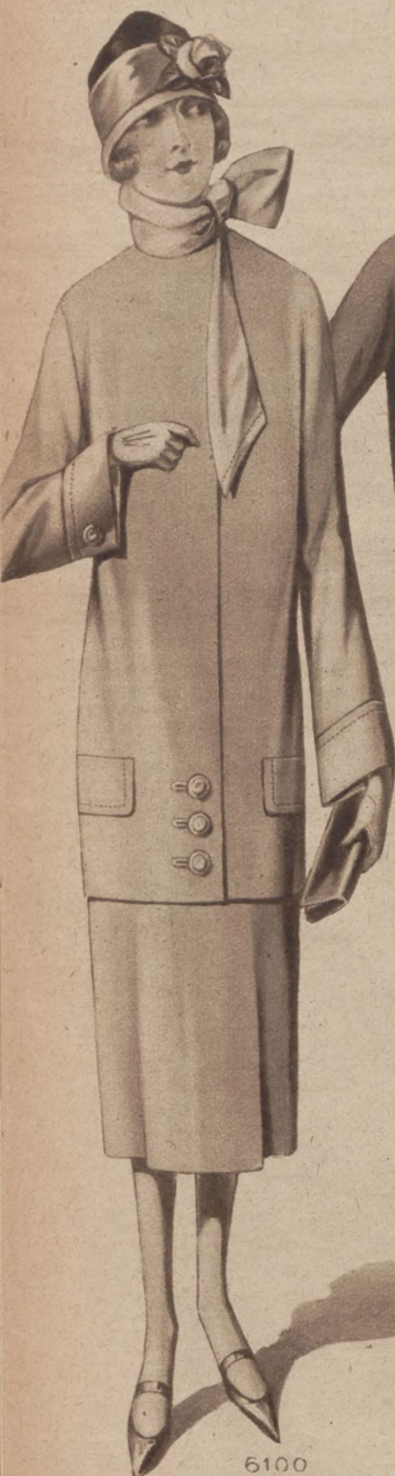




6102



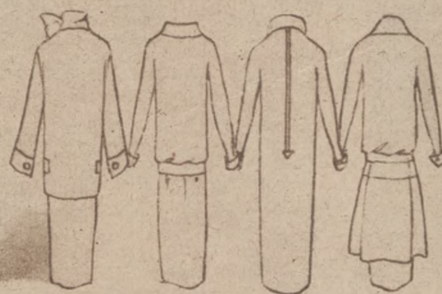
6103



6100



6101





6104





6106



6107



6105





6108



6109


6110
6111
6112
6113
6114
6115
6116
6117

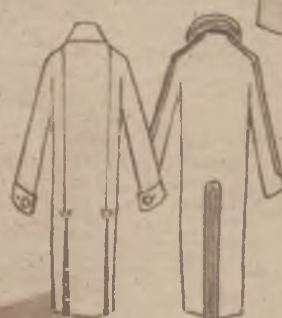


6118



6119

6120





6121



6124
6126
6122
6123
6125
6127






6130


6131


6128


6129




6132


6133


6134


6136

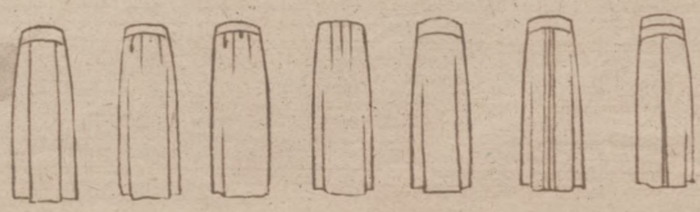

6137


6139


6135


6138


6140




6142
6144
6143
6141
6145



6147
6149
6146
6148
6150


6151
6152
6153
6154
6155
6156
6157
6158
6159
6160
6161
6162
6163
6164

KĄCIK OBSERWATORA

MÓJ PRZYJACIEL WARJAT

Często zbiera mnie pokusa mówienia o moim przyjacielu, który jest w swoim rodzaju — warjatem.

Nie odwracajcie główek — piękne Czytelniczki — warjat to spokojny i zupełnie nieszkodliwy, pogodny, życzliwy, uczynny, a nawet przemiły w towarzystwie — ale zawzięty w swej manji.

Uroił sobie, że wszyscy jesteśmy odpowiedzialni za zło, które się dzieje, za nieporządki, za krzywdy i że wobec tego powinniśmy wszyscy solidarnie współpracować nad poprawą stosunków, nad usuwaniem wad, braków i niedomagań społecznych.

Niedawno temu widzę jakieś zbiegowisko na ulicy, więc oczywiście zbliżam się z zainteresowaniem. Konie nie mogą wyciągnąć pod górę wozu ciężko naładowanego, a woźnica zachęca je bezskutecznie batem. Dokoła zaś gapią się ludzie obojętnie. W tem miga mi dobrze znana sylwetka męska, przeciska się przez tłum i zaczyna organizować pomoc — namawia co silniejszych mężczyzn i wraz z nimi podpiera wóz, który po pewnym oporze rusza żwawo w górę. Mój zaś przyjaciel, promienny, uśmiechnięty, oczyszcza futro i z jakimś dziecięcym triumfem spogląda mi w oczy.

Widzisz, — powiada — woźnica, to biedak nieoświecony, głupi, niezaradny, zna tylko bat, jako środek pomocniczy — ale my — ludzie inteligentni, myślący, mający pretensje do kultury, powinniśmy działać przykładem. Przykład, mój drogi, potężna siła, jakiej nie znajdziesz w żadnej teorji, w żadnem nauczaniu słowem. Nie moralizować nam trzeba, nie tracić czasu daremnie — lecz gdy się nadarzy sposobność, czynem drogę wskazać.

Podarłeś rękawiczki — zwracam mu uwagę.

Tak? Nie zauważyłem — to drobiazg przecie, a jakże lekko mi za to na sercu na myśl o tych biednych koniętach, którym ulżyliśmy trochę. A może i ludziom coś z tego w duszy zostanie?

Nagle zamilkł — schylił się zwinnym ruchem ku ziemi, podniósł jakiś przedmiot, rozejrzał się i znikł w najbliższej bramie.

Cóż to nowego, myślę i czekam na jego powrót. Wraca widocznie zadowolony i wyjaśnia mi, że to była stłuczona flaszka, którą m u s i a ł usunąć z drogi, bo groziła — Boże broń, nie jemu, gdyż ją dostrzegł przecie, ale innym. Mogła np. potknąć się o nią delikatnie obuta kobieta lub dziecko, czy też ktoś o krótkim wzroku, albo jakaś bosa biedota skaleczyć na niej nogę. A tak leży teraz w miejscu, w którym nikomu nie stanie na drodze. Ludzie przechodzą zazwyczaj obojętnie obok tego rodzaju drobiazgów, które im szkody nie wyrządziły, a nie wyrobili jeszcze w sobie zmysłu czuwania nad bezpieczeństwem drugich. A przecież jakby to uprościło mnóstwo spraw, gdybyśmy się czuli współodpowiedzialni za wszystko, współwinni we wszystkiem, co się nie dzieje tak, jakby porządek społeczny tego wymagał — gdybyśmy się czuli powołani i zobowiązani do tego rodzaju współpracy.

Pisaćby o tem trzeba — zwrócić uwagę ludzi na ten kąt widzenia, a rezultaty byłyby nadspodziewane. Bo przecież w duszach ludzkich drzemie więcej pierwiastków dobra, niż zła, tylko budzić je trzeba z letargu obojętności.

Więc budzę.....

A zarazem zapytuję — jak tu nie kochać takiego miłego warjata, jakim jest mój pryjaciel? *A. Z.*



CZAPECZKA I SZAL ZE SKÓRY

Czapeczka ma kresy wywinięte z ukośnej merli, pokrytej z obu stron skórą. Brzeg tworzy pasek skóry, przyszytej na stronie wewnętrznej kres, 2 cm od brzegu nawywrót i wywrócony nazewnątrz przez brzeg. Na kraju pasek ten jest pozakrawany w frendzle. Pasek należy dobrze wyciągnąć przy przyszywaniu. Miejsce zszycia zakrywa się fantazyjką ze skóry zakrojonej w frendzle. Główka okrągła marszczona, przyszyta do kres pod paseczkiem. Szal dość szeroki i długi, zaopatrzony w kieszenie, które się tworzą przez szeroki wyłóg na końcu szalu. Wyłogi te ozdobione, jak czapeczka, paskami zaciętymi w frendzle i przyszytymi nawywrót. Na środku wyłogi przytrzymane wielkimi guzikami. Szal podszyty stosownym jedwabiem, kieszonki również. Garnitur ten może być także wykonany z sukna nie strzępiącego się.

ZIMOWANIE DROBIU

(Ciąg dalszy)

W naczyniu z wodą, którą drób pije, niech leży zawsze kawałek starego, r d z a w e g o żelaza. Gdy kury się pierzą, dawać im tyle ziarna, ile tylko zjeść mogą, by utrzymać ich siły. Najpożywniejsza kukurudza. W zimie daje się im często suszone gronka jarzębiny, moczone w ciepłej wodzie. Zapobiega to chorobom kur. Gdy kura nie jest wesoła, to z pewnością coś jej brakuje. Z b l a d ł y g r z e b i e ń, g o r ą c e n ó ż k i, s z y b k i e o d d y c h a n i e, oto bliższe o z n a k i c h o r o b y. Izolować, obserwować, dać jej do połknięcia kilka ziarn pieprzu prostego, posmarowanych masłem, w ciągu dnia. Dobre, lekko posolone jadło, dość wody świeżej.

P r z y k a t a r z e trzymać ją ciepło, pędzlować dziurki nosowe ogrzaną oliwą. Pieprz (jak wyżej) dawać przez parę wieczorów z rzędu. Gdy przeziębienie jest b. silne, wlać kurze do dzioba pół łyżeczki lub więcej rumu, albo rozcieńczonego spirytusu, by jej ciało rozgrzać.

N a b r z m i e n i e n ó g, gicht, smarować jodyną, kamforową waseliną. Ciepło trzymać.

O d m r o ż o n e g r z e b i e n i e obmywać śniegiem lub b. zimną wodą, potem smarować gliceryną lub drzewnym olejem. Także myć w rumianku i smarować cynkową maścią.

(C. d. n.) *Marja Wiśniewska*



Dobra Gospodyni

Zimny bufet (na przyjęcie). W domu, w którym jest liczna rodzina, tylko jedna służąca, a pani domu obarczona zajęciami, najłatwiej urządzić przyjęcie w ten sposób, żeby przygotować bufet zupełnie zimny. Stół w takim razie może być zawczasu nakryty, zastawiony, a goście usługują się swobodnie, sami, — każdy je, kiedy chce i co mu się podoba. Dania dobrze obmyślane, dzień lub dwa naprzód przysposobione, nie rabują zbyt wiele czasu pani domu, która podejmie gości nieprzemęczona, niezdenerwowana pośpiechem i obawą, czy tam się w kuchni co nie przypali, nie wysuszy, pod nieudolną opieką służącej.

W jadalni, przy bocznych stolikach uszeregowane stosy talerzy, talerzyków, pełne tace kieliszków, nożów, widelców i t. p. uzupełnia od czasu do czasu służąca, w miarę ubywania, przynosząc z kuchni świeżo umyte.

Pani domu bawi się swobodnie z gośćmi, dając tylko baczne oko na wszystko, aby zachęcić, podać, przysunąć każdemu kanapki, półmisek, słodycze, owoce, — gospodarz pilnuje baterji flaszek, dolewa kieliszki. Wszyscy są weseli, w humorze, nikt nie doświadcza wrażenia przymusu, ani jakiegokolwiek skrępowania.

Łatwość w zestawieniu takiego przyjęcia czyni je o wiele przyjemniejszem dla gospodyni, pożądańszem dla gości, dla których dawna, stereotypowa gorąca kolacja, z przymusowem, długiem siedzeniem przy stole, nie przedstawia zbyt wiele powabu, zwłaszcza gdy w zebraniu przeważa młodzież, spragniona tańca, gier, muzyki — i swobodnej, czasem poufnej rozmowy.

Menu: Kanapki mozajkowe* — można kapuśniaczki do wódek: dobra starka (niekoniecznie koniak!), ratafja, domowe nalewki owocowe;

Pasztet z sosem kaparowym*;

Auszpik z ryb, albo z drobiu*, do octu i oliwy;

Cielęcina zimna z majonezem albo szczupak po żydowsku*;

Wino, piwo, poncz, knikerboker*, dla tańczących lemoniada sodowa*, „tani“ chłodnik*;

Tort Fedora, placek pralinowy, placek z masą orzechową*, do herbaty;

Kompoty, świeże owoce, słodycze etc.

Łatwy pasztet (naśladowanie *pain du gibier*). Jedną wątróbkę cielęcą, obciągniętą z błonki, funt cielęciny (bez żył), $^1/_2$ funta świeżej słoniny udęstować z bobkowym liściem, 1 cebulą, zemleć parę razy na maszynce z kilku gotowanemi grzybami, wbić 6 jaj, dać soli, pieprzu, nieco kwiatu muszkatułowego tłuczonego, ten sok z grzybów, wymieszać dokładnie, włożyć do smarowanej formy, upiec lub w parze ugotować.

Sos kaparowy. Lekko żółtą zaprażkę rozebrać rosołem lub smakiem z ryb, wrzucić siekane, odparzone kapary, wcisnąć cytryny do smaku, posolić, dać parę plasterków cytryny, postawić sos na zimnie Nie zrobić zbyt zawiesistego sosu, bo po ostygnięciu i tak stężeje. Na wydaniu, gdyby był za gęsty, można go rozebrać zimnym rosołem.

Auszpik z ryb. Zastudzić na dnie formy trochę sklarowanego szlamu z ryb. Ułożyć na nim ładnie podzielone dzwonka ugotowanej ryby bez głównych ości, talarki twardych jaj, pikle, rydze, oliwki etc. tak, aby brzegów formy nie dotykały. Zalać przestudzonym szlamem do pełna i zastudzić. Szlam może być zabarwiony palonym cukrem na kolor złocisty. Na wydaniu wyrzucony z formy ten auszpik b. pięknie wygląda. Taki sam robi się z indyka, kapłonów, zająca etc.

Kanapki mozajkowe. Wydrążyć długą bułkę i napełnić następującą masą: do utartego na pianę masła wmieszać sardelowej pasty, mielonej szynki, ozora w paseczki krajanego, ementalera, kawioru, korniszonów w kostkę krajanych. Zalepić napełnioną bułkę trochą wydrążonego miękiszu i zostawić parę godzin na lodzie, by masa stężała. Na wydaniu pokrajać ostrym nożem w ładne zgrabne plasterki.

Szczupak po żydowsku. Rozpłatać rybę, wybrać nożem wszystko mięso, nie psując skóry, głowy i ogona, posiekać po wybraniu ości, dać cebuli siekanej sporo, pieprzu, soli, moczoną w mleku i wyciśniętą bułkę, kilka jaj, topionego masła, utrzeć to razem dobrze, włożyć w skórę szczupaka, zaszyć mocno, dać do długiej brytwanki, nalać gorącym smakiem z jarzyn, wrzucić jeszcze cebuli w plastry krajanej i gotować $^1/_2$ godziny. Wyjąć na półmisek, a smak wygotować do połowy i polać wraz z cebulą po rybie. Zastudzić na zimnie. Podając, pokrajać ładnie rybę w plastry, ubrać galaretą z sosu uformowaną, nie zapomnieć powyciągać nici.

Prędki majonez (do zimnej cielęciny). 3 łyżki oliwy, 3 łyżki wody, 2 łyżki octu, 3 żółtka i 1 łyżkę kartoflanej mąki rozkłócić gładko, wstawić z garnkiem do kipiącej wody i kłócić pilnie do zgęstnienia. Potem wstawić z garnkiem do zimnej wody, dodać pieprzu, soli, cukru do smaku, dobrać majonez bitą kwaśną śmietaną i dobarwić go paru kroplami szafranu, namoczonego w mleku

Tort Fedora (niepieczony). Pół funta masła deserowego utrzeć na pianę z dodaniem pół funta cukru, z wanilją i pół funta czekolady. Ułożyć 2 krążki. Gdy zastygną, przełożyć je masą migdałową następującą: Pianę z 4-ch białek ubić z 4-ma łyżkami cukru, wmieszać pół funta mielonych migdałów i soku z cytryny.

Oblać tort polewą czekoladową z 4-ch tabliczek czekolady, rozgotowanej w 3-ch łyżkach śmietanki z odrobiną masła i trochą cukru, nieco przestudzoną.

Placek z masą orzechową. Pół funta mąki, ćwierć funta masła, 1 jajo. Połowę mąki urobić z masłem na ciasto, drugą połowę z jajkiem i trochą mleka. Oba ciasta dać do piwnicy. Nazajutrz położyć jedno na drugiem, wałkować i składać jak francuskie, parę razy to powtarzając.

Upiec 2 blaciki na dwóch blachach, nakłuwając je widelcem.

Po upieczeniu powinny się ładnie kartować. Przełożyć masą następującą: Utrzeć 5 żółtek z 7 deka cukru, wmieszać 7 deka mielonych orzechów, 1 tabliczkę rozgrzanej czekolady, soku z pół cytryny, pianę z 5-ciu białek, po przełożeniu zapiec jeszcze w rurze.

Placek pralinowy, niepieczony. Do gęstego syropu z 1 kg. cukru wmieszać 1 funt migdałów nieparzonych, mielonych, 1 funt rozgrzanej czekolady, trzeć do zgęstnienia. Odstawić, przestudzić, wmieszać $^3/_4$ funta utartego deserowego masła, utrzeć do zgęstnienia razem, wyłożyć na opłatki lub na andruty, wynieść na zimno.

Lemoniada sodowa. Na 1 szklankę liczyć 1 łyżkę cukru, 1 łyżkę soku cytrynowego, 3 kawałeczki lodu, dopełnić sodową wodą. Przed podaniem lód wyjąć.

Knikerboker. Na dużą szklankę daje się 2 łyżki soku malinowego, parę kropli cytrynowego, plasterek pomarańczy i ananasa, kieli-

szek Curacao, kieliszek rumu, zmiesza się dobrze, dopełni szklankę tłuczonym, czystym lodem, podaje się ze słomką i łyżeczką.

Poncz zwykły. Postawić w cieple, w wazie, 1 funt cukru z sokiem 1 cytryny, 4-ch pomarańcz i ćwierć litra rumu, nakryte, by się cukier rozpuścił. Zaparzyć osobno 2 deka dobrej herbaty litrem kipiącej wody. Po kwadransie, gdy dobrze naciągnie, przecedzić do wazy z cukrem, zamieszać i poncz gotów.

Rum podaje się z flaszką osobno, bo panowie lubią poncz mocniejszy.

Tani chłodnik. Dobre, niezbierane mleko zmieszać pół na pół z wodą selterską. Trzymać w karafce w chłodzie. Przy tańcu ogromnie orzeźwia, smaczny.

Tort Sachera (wyborny!). Ucierać dziesięć deka masła z piętnastoma dekami cukru, dodając ośm żółtek. Gdy dobrze roztarte, wsypać piętnaście deka utartych na maszynce migdałów i dziesięć przetartych przez sito biszkoptów. Rozgotować dwanaście deka czekolady w pół szklance mleka, wychłodzić, trąc masę, dolewać do niej czekoladę. Następnie ubić z pozostałych białek mocną pianę, wymieszać należycie z poprzednią masą i rozlać po połowie do dwóch tortownic, wysmarowanych masłem i wysypanych drobno przesianą bułeczką. Wstawić w miernie gorący piec i odpiec. Po upływie pół godziny tort czyli blaty mają dość. Pozostawić je pół godziny w spokoju, następnie wyrzucić z tortownic na sita, aż do zupełnego wystygnięcia. (Przekładać je można dopiero wtedy, gdy są całkiem zimne). A przekładać masą następującą: dwadzieścia deka masła deserowego rozcierać (w głębokiej salaterce lub małym kociołku) z piętnastoma dekami cukru, dodać cztery surowe żółtka, zapachu wanilji, pięć łyżek kako (odtłuszczonego) i dziesięć do dwunastu przetartych przez sito biszkoptów. Wszystko to należycie rozetrzeć w naczyniu wstawionem w lód, następnie jeden z blatów posmarowanych równo, nakryć go drugim, zacisnąć z lekka i posmarować następującą glazurą: pięć deka czekolady utrzeć na tarle, wsypać do porcelanowego lub emaljowanego naczyńka, dosypać trzy łyżki cukru, wlać trzy łyżki słodkiej śmietanki, mały (jak włoski orzech) kawałeczek deserowego masła, postawić na kuchni, rozgotować, mieszając ciągle szpatelką drewnianą. Gdy się czekolada całkiem rozpuści, ostudzić nieco, ciągle mieszając, oblać szybko i równo, a gdy nieco podeschnie, ubrać według gustu lukrami barwnymi i owocami kandyzowanymi w kształcie kosza z owocami lub czemś podobnem. (Jeżeli nie było pod ręką czekolady, można do tortu użyć dziesięć łyżek kakao, ale trzeba wtedy zamiast piętnaście deka cukru dać dwadzieścia).

Zapowiedziana pogadanka kosmetyczna: „O ODTŁUSZCZENIU“ z powodu braku miejsca ukaże się dopiero w następnym zeszycie „Świata Kobiecego“.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Redakcja udziela porad w sprawach kosmetycznych i gospodarskich i w kwestjach sztuki indywidualnego ubierania się.

Na koszta odpowiedzi prosimy nadsyłać 20 gr. W miarę możności prosimy podawać swój adres.

Maturzystka. Do mechanicznego usuwania wągrów służą specjalne wyciskacze czyli łyżki. Dostać je można w firmie Stanisław Baran, Lwów, Akademicka 26, w cenie 2·50—4·50 zł. Tamże dostać można świetlne kąpiele parowe *Vapofor* w cenie 95—110 zł.

Brunetka. Trudno jest nam zadecydować „na niewidziane“, czy ma Pani kazać zrobić do sukni wizytowej długie czy krótkie rękawy. Modne są i jedne i drugie, ale przedewszystkiem zaważyć musi wzgląd na to, w czem Pani lepiej. Na zimę może praktyczniejsze byłyby długie? Fason obcisły, nisko opadający na dłoń (np. model 6045 w nr. 1 „Świata Kobiecego“), nader wytwornie wykańcza tualetę.

P. Hala Z. Może Pani śmiało wybrać kapelusz z wysoko upiętem przybraniem. W najnowszych modelach paryskich widoczna jest tendencja ku temu. Niekoniecznie musi być rajer. Równie szykownie wygląda zwiewna fantazja z piór, a uroczo i młodzieńczo strzelista kokarda z wstążki.

Ciekawej. W odpowiedzi na zapytanie co do najnowszych fasonów obuwia, odsyłamy Panią do nr. 11 „Świata Kobiecego“, w którym znajdzie Pani wyczerpujące objaśnienia wraz z rysunkami w artykule p. t. „Rączki i nóżki“. Są to cenne informacje naszej współpracowniczki, mieszkającej stale w Paryżu.

Niepocieszonej. Ależ, owszem, możemy Panią pocieszyć i służyć Jej zaraz pomocą w przerobieniu toalety. Zapewne, że *velours chiffon mauve* może nawet wcale ładnie wyglądać z kolorem koralowym, ale nie sprawia wrażenia dystyngowanego i jest już nieco wczorajszą kombinacją barw. Kolor *mauve* harmonizuje przedziwnie z fiołkowym. Radzimy zatem odpruć wszystko koralowe, dokupić mięciutkiej krepy fiołkowej, wykonać z niej prosty pas obszyty futrem albo jakiegokolwiekbądź rodzaju piórami, przeprowadzić go od lewego ramienia poprzez plecy na prawe biodro, skąd niech opada w dół, poza kraj sukni. Przód zaś sukni w górze u wycięcia zahaftować w tym kolorze fiołkowym. Możnaby też, jeżeli hafty już się Pani opatrzyły, kupić u modniarki sporo fiołków jedwabnych i z poszczególnych kwiatuszków powyszywać fantazyjne esy floresy. Będzie to wykwintna kreacja o nowoczesnym *cachet*.

Hanka B. Ozdoby na szyję są tak różnorodne, że nie sposób wymienić je wszystkie. Od długich sznurów kilkakrotnie owiniętych do króciutkich ściśle szyję okalających. Przeróżnych kształtów medaljony, wisiorki, amulety i t. p., zawieszone na cieniutkich łańcuszkach. Od szlachetnych kamieni i pereł począwszy, a skończywszy na półszlachetnych lub zwykłych koralach, szklanych perłach i paciorkach. Dzisiejszy przemysł stworzył tak wdzięczne i prawdziwie artystyczne

konane okazy, że chętnie wkładają je (z wyjątkiem do sukni balo-j) dla odmiany nawet panie rozporządzające biżuterją drogocenną. zywiście nie rażą oka wybrednego jedynie wyroby o dyskretnym aku. dobrane umiejętnie do toalety i pory dnia.

Zrozpaczona. Wszystkie zabiegi dotyczące kuracji antiwągrowej sunięcia piegów podawaliśmy kilkakrotnie w dziale kosmetycznym szego pisma. Nie możemy więc jeszcze raz powtarzać, chyba w zamętym liście. Na koszta prosimy załączyć 1 zł.

Hel. Kraków. Rękopis „Marja" nie nadaje się dla naszych celów.

Jance K. Polecają następujący sposób: odmrożone miejsce nadzlować tynkturą jodynową, a kiedy jest śnieg, ręce względnie nogi rzać w śniegu, a potem zaraz w gorącej wodzie.

Anetce M. Bronzową czapkę skórzaną czyści się proszkiem maezjowym z benzyną.

Jul. Ta Pani waga przy średnim wzroście nie jest zbyt duża. bieta powinna ważyć o 5 kg mniej, niż liczy wzrostu ponad 1 mtr. żeli więc mierzy Pani wzrostu 1 m 68 cm, powinna Pani ważyć 63 kg, zatem tylko 1 kg mniej, niż obecnie.

Czupiradełko. Nie wierzymy, żeby „Czupiradełko" było niem rzeczywistości. Owszem po takiej skromności oczekujemy czegoś rost przeciwnego... Radzimy Pani model 6012 wraz z fryzurą, albo li woli Pani skombinować kolor czarny z białym dla stworzenia nuty selszej, to model 6026, obacz nr. 1 „Świata Kobiecego" na rok 1925. zy pierwszym z modeli pas z dżetów kolorowych i taka przepaska czole, przy drugim białe wkłady z lśniącego jedwabiu, albo ze srenej lamy i z niej również opaska na czole. Ręczymy, że tak ubrane zupiradełko" będzie ponętne i podbije niejedno serce.

P. Jadwidze we Lwowie. Uwagi Pani na temat zaniedbania kultury ycznej u nas podzielamy w zupełności. W uwzględnieniu tych potrzeb powiedzieliśmy poświęcenie specjalnego działu w naszem piśmie tym estjom i szereg fachowych artykułów. Z jednem tylko twierdzeniem ni zgodzić się nie możemy, a mianowicie, że brak nam jednostek specjalizowanych w masażu kosmetycznym. Służyć możemy Pani resem takiej specjalistki o europejskim pokroju, która ukończywszy dja za granicą wykonuje masaż twarzy, biustu, oraz poszczególnych ęści ciała na wzór amerykańskich t. z. „rzeźbiarek piękności". Mouje rysy twarzy, usuwa błędy cery, posiada niewyczerpane zasoby episów leczniczych, opartych o zasady higjeny. Posługuje się środmi naturalnemi i dlatego leczenie się u niej odnosi znakomite skutki, nie nadweręża kieszeni.

Czarnuszka z Poznania Na wygubienie włosów pod pachami a nogach możemy polecić środek francuski *Vytt*, do dostania w lepch droguerjach i składach aptecznych. Najlepiej jednak poddać się ktrolizie zastosowanej przez lekarza. Rękawiczek do toalet balowych nosi się wcale.

Halina. Na pryszcze i tłustość cery nie pomoże żaden krem, lecz cjonalne pielęgnowanie twarzy, jak specjalne mycie i t. d. Na piegi żna przeprowadzić kurację złuszczającą (opis w zamkniętej kopercie, adres Pani kosztuje 1 zł). Regulatory na nos są w różnych cenach, zależnie od fabryk je wyrabiających. Zmienić kształt nosa można przez poddanie się operacji plastycznej przez chirurga-specjalistę. Na przyciemnienie brwi najlepiej stale je smarować na noc łojem kozłowym. Na dzień specjalnym ołówkiem. Modele wiosenne będą w „Świecie Kobiecym" już w końcu lutego i w marcu.

Irena 24. O ile Pani pali, to może od tytoniu. W każdym razie nie używać past ani kremów, lecz koniecznie udać się do dobrego dentysty.

Tęgobiodrej. O ile Pani nie chce używać opaski na biodra, to proszę koniecznie używać masażu na schudnięcie, specjalnie na brzuch i biodra. Noszenie opaski ze specjalnej tkaniny gumowej ma tę dobrą stronę, że przeszkadza dalszemu rozrastaniu się, a przytem przez lekkie tarcie (należy nosić na cienkiej koszulce, lub na ciele) jest jakby rodzajem masażu.

Stepowa. Pilnować wszystkich funkcji trawienia. Nie jeść ostrych potraw, ani przypraw. Nie używać alkoholi. Twarz myć gorącą wodą.

P. Czakajowa. Prosimy o podanie dokładnego adresu, przyczem zaznaczamy, że tylko te Prenumeratorki otrzymają zapowiedzianą książkę, które nam wpłaciły prenumeratę.

Alina M. z Wejcherowa. Prosimy o podanie dokładnego adresu, a odpowiedź w sprawie leczenia wągrów przyślemy listownie.

Bardzo strapiona. Trzeba zastosować masaż twarzy, nie używać żadnych kremów, ani pudrów, chyba pudru dziecinnego przygotowanego z talku.

TREŚĆ NUMERU 3-go:

OPIS MODELI:

6080. Suknia przejściowa z wełny w kratę, przybrana zamszową skórą.
6081. Kostjum przejściowy z szarej miękkiej wełny, przybrany biało-pomarańczową bordiurą.
6082. Przejściowa suknia z jasnego rypsu z długą tuniką, przybranie z czarnej liberty.
6083. Wiosenna suknia z rypsu z tuniką otwartą z przodu, kamizelka z flaneli w kolorowe paski.
6084. Suknia wiosenna z granatowej wełny, przybrana białymi guzikami i białym materjałem.
6085. Suknia wiosenna z jasnego materjału *frisé*, przybrana ciemnym, długa krawatka.
6086. Suknia wiosenna z wełny w biało-czarne kraty z podwójnymi rewersami.
6087. Suknia wiosenna z ciemnej wełny, przybrana jedwabnymi aplikacjami.
6088. Suknia wiosenna z gabardyny, przybrana jasnym jedwabiem.
6089. Suknia wiosenna z rypsu, przybrana haftowanemi plisami.
6090. Suknia wiosenna z granatowej wełny, przybrana białą.
6091. Suknia wiosenna ze szkockiej wełny, przybrana wełną gładką i guzikami z perłowej masy.
6092. *Deux pièces* z miękkiej wełny, sukienka gładka i długi żakiet, ozdobiony kolorowym haftem i guzikami.
6093. *Deux pièces* z granatowego rypsu, suknia i żakiet, przybrany plisami.
6094. Kostjum z szarego rypsu w angielskim stylu.
6095. *Deux pièces* z materjału *kasha*, przybrany jedwabnymi wypustkami.
6096. *Deux pièces* z gabardyny, gładka suknia i krótki żakiet, przybrany sutaszem i guzikami.
6097. *Deux pièces* z czarnej gabardyny. Suknia i żakiet przybrany pliseczkami, żakiet na czerwonej jedwabnej podszewce.
6098. *Trois pièces* z ciemnego materjału, gładka spódniczka i krótki, wolny żakiecik z kołnierzem w szarfy, długa bluzka z białej *crêpe de Chine*, suto haftowana i guzikami ozdobiona.
6099. Kostjum z wełny w kraty szaro-białe z wielką jedwabną krawatką.
6100. Kostjum wiosenny z rypsu, z półdługim żakietem.
6101. Kostjum wiosenny dla młodej panienki z granatowej wełny, przybranie z białego jedwabnego rypsu, pasek skórzany.
6102. Kostjum wiosenny dla młodej panienki z jasnego materjału, przybrany czarnym jedwabiem.
6103. Kostjum wiosenny dla młodej panienki z jasnego rypsu i czarnego jedwabiu.
6104. Wiosenny kostjum dla młodej panienki z rypsu, przybrany wolantami i sutaszem.
6105. Suknia z jasnego materjału, z ciemną jedwabną krawatką.
6106. Suknia z ciemnego rypsu, przybrana guzikami i plisami.
6107. Suknia z flaneli w kratę, przybrana jasnemi plisami.
6108. Kostjum z rypsu, wąska spódniczka i żakiet z fałdami.
6109. Suknia z *crêpe marocain* w deseń, przybrana gładką.
6110. Suknia z rypsu z tuniką, ozdobioną haftem.
6111. Suknia z wełny w kratę, kołnierzyk z białego *linion*.
6112. Suknia z ciemnej *crêpe marocain*, z długą tuniką.
6113. Suknia z rypsu, przybrana haftem i żabotem z białej *crêpe de Chine*.
6114. Suknia z wełnianej *crêpe marocain*, przybrana plisami.
6115. Suknia z rypsu, przybrana białymi guziczkami i białym jedwabnym kołnierzem.
6116. Suknia z jasnego materjału *kasha*, przybrana ciemniejszym.
6117. Suknia z rypsu, ozdobiona haftem i guziczkami.
6118. Płaszcz z materjału *kasha*, ozdobiony haftem.
6119. Płaszcz z ciemnej lekkiej wełny, kołnierz przybrany wą bortą.
6120. Płaszcz z materjału *kasha*, ozdobiony maszynowym haftem.
6121. Płaszcz z cienkiego sukienka, ozdobiony zakładkami.
6122. Sukienką do pierwszej komunji, z białej *mousseliny*, przybr zakładeczkami i szarfą.
6123. Sukienka do pierwszej komunji z batystu, przybrana ryszk i mereżkami.
6124. Sukienka do pierwszej komunji z opalu, ozdobiona suto kładkami.
6125. Sukienka do pierwszej komunji z *mousseliny*, ozdobiona kładkami.
6126. Ubranko do pierwszej komunji z czarnego materjału, koszu jedwabna z krawatką.
6127. Sukienka do pierwszej komunji z białego *pongis*, przybr koronkam.
6128. Sukienka z materjału *frisé*, kołnierzyk z *linion*.
6129. Sukienka z materjału *kasha*, przybrana jedwabiem.
6130. Kostjum z wełny, przybrany jedwabiem.
6131. Sukienka z gładkiego materjału, przód ze szkockiego.
6132. Sukienka dziecinna, zapinana na boku.
6133 Płaszcz z materjału *frisé*, ozdobiony zakładkami.
6134. Spódniczka fałdowana po bokach.
6135. Spódniczka z *frisé*, przybrana guziczkami i sutaszem.
6136. Spódniczka z wełny w kratę, przybrana guzikami.
6137. Spódniczka, przybrana plisami i guzikami.
6138. Spódniczka z materjału *drapella*, ozdobne kieszonki z guzika
6139. Sukienna spódniczka, fałdowana po bokach.
6140. Spódniczka z gabardyny, przybrana plisami i guziczkami.
6141. Bluzka z flaneli, przybrana guziczkami, kołnierz i manszety bi
6142. Bluzka z jedwabiu w deseń, przybrana białemi plisami.
6143. Bluzka z białej wełnianej kredy, wyszyta czarnym sutaszem.
6144. Bluzka z białej *crêpe de Chine*, przybrana motywami z czarn jedwabiu.
6145. Bluzka z wełnianej *marocain*, ozdobiona guziczkami.
6146. Suknia poranna z czarnego jedwabiu, przybrana białemi plisa
6147. Suknia poranna z jedwabiu w deseń.
6148. Suknia poranna z woalu, przybrana plisami.
6149. Suknia poranna z jedwabnej krepy w deseń, białe ranwersy, oz bione ryszką.
6150. Suknia poranna z jasnej flaneli, przybrana ciemnemi plisami.
6151. Pyjama z kolorowego kreponu, z jedwabną szarfą.
6152. Kombinacja z białego batystu, suto haftem ozdobiona.
6153. Nocna koszula z *crêpe de Chine*.
6154. Kombinacja z *linon*, ozdobiona mereżkami i haftowanemi ronkami.

6155, 6156, 6157, 6160, 6162. Dzienne koszule z *linon*, batystu, *p gis*, *crêpe de Chine*, ozdobione haftem, mereżkami i wstążka

6161. Nocna koszula z *pongis*, ozdobiona haftem, zakładeczk i wstążką.

6163, 6158. Staniczki z *linon* i batystu, przybrane koronką i haf

6159, 6164. Majtki, przybrane koronką.

KROJE:

TABLICĘ KROJÓW, zawierającą kroje modeli nr 6080, 6088, 6094, 6126 i 6137, wysyłamy na zamówienie, do którego prosimy dołączyć 0·20 zł. Przy stałem dołączaniu do numeru cena 0·10 zł.

KROJE POJEDYNCZE:

Ceny krojów: zwykłe miary od 1·20 do 2 zł. Wysyłka za zaliczką.

Miary: I. szczupła, II. normalna, III. tęższa, IV. tęga.

Kroje z żurnali „Bielizna", „Dziecko", „Varia", „Star", „Smart", „Confection Moderne", „London Styles", i i. w cenie od 2—5 zł.

Kroje z „Świata Kobiecego-Rekordu" dostarczamy odwrotnie. Kroje z innych żurnali w terminie dwutygodniowym.

CENY WZORÓW ROBÓT RĘCZNYCH:

Obrusy, firanki, kapy i t. p. po 2 zł. Milieu, poduszki, mak po 1—2 zł. Motywy, tabletki i t. p. po 1·— zł.

Celem zaoszczędzenia bardzo znacznych kosztów zaliczki, pros należność przesyłać przy zamówieniu (można w liście w znaczk pocztowych) wraz z kwotą 0·25 zł. na koszta przesyłki.

Zamówienia należy skierowywać do ADMINISTRA „ŚWIATA KOBIECEGO" LWÓW, KSIĘGARNIĄ POLS (Na b. dzielnicę pruską P. T. K. K. „RUCH", POZNAŃ, ul. Ra czaka l. 36). Detaliczna sprzedaż we Lwowie w Księgarni Polsl ul. Akademicka 2a.

KURSY PRAKTYCZNE GOSPODARSTWA WIEJSKIEGO

Koło Młodych Ziemianek, w porozumieniu z zarządem Zjednoczonych Ziemianek w Warszawie, organizuje w Puławach 3-miesięczne kursy gospodarstwa wiejskiego, obejmujące 4 działy:

1. Ogrodniczy; 2. Hodowli drobiu; 3. Kulinarny; 4. Społeczny.

Potrzeba takich krótkich kursów w ujęciu praktycznem daje się ogromnie odczuwać w naszem społeczeństwie. Za granicą, a szczególniej w Belgji i we Francji, młode panny coraz bardziej poczuwają się do obowiązku nabycia niezbędnych wiadomości, umożliwiających im samodzielne i umiejętne pokierowanie gospodarstwem domowem. Przyczynia się to niezmiernie do podniesienia dobrobytu w kraju, stwarzając z każdego dworu ośrodek kulturalno-gospodarczy, zdolny oddziałać uświadamiająco na otaczającą go wieś.

W tym celu Koło Młodych Ziemianek zainicjowało kurs niniejszy, licząc na gorące jego poparcie zwłaszcza ze strony ziemiaństwa.

Kurs rozpocznie się 7-go marca w wyższej szkole gospodarczej pod samemi Puławami w t. zw. Rudzie Czechowskiej, w ładnym dworku wiejskim, położonym w ogrodzie. Opłata wynosić będzie łącznie z internatem — 150 zł miesięcznie i 50 zł wpisowego.

Zapisy przyjmuje i wszelkich informacyj udziela Koło Młodych Ziemianek w Warszawie, Marszałkowska 149.

ZAKOPANE PARFUMERIE „ANGÉLINE"

FILJA WIEDEŃSKIEGO LABORATORJUM CHEM. KOSMETYCZNEGO POLECA:

Wyborną WODĘ KOLOŃSKĄ 85% nie ustępującą w niczem oryginalnym wyrobom kolońskim, sporządzoną ściśle wedle recepty cenionionej w całym świecie **Nr 4711.**

Przednie PERFUMY w 18-tu zapachach na kilogramy lub w eleganckich flakonach w pudełkach.

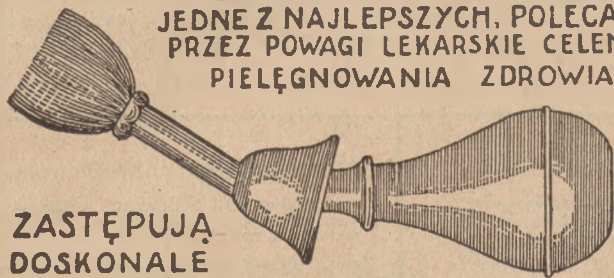
Specjalności firmy: RESORCOL. Środek przeciw wypadaniu włosów i łupieżowi. Znakomita WODA DO UST I KREM „IRIS" do pielęgnowania rąk i twarzy.

Przy większych zamówieniach ceny fabryczne, hurtowne

268—3—4 itd.

STANISŁAW BARAN MAGAZYN MEDYCZNY LWÓW, Akademicka 26

STRZYKAWKI DLA PAŃ JEDNE Z NAJLEPSZYCH, POLECANE PRZEZ POWAGI LEKARSKIE CELEM PIELĘGNOWANIA ZDROWIA

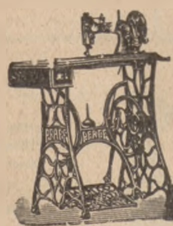


ZASTĘPUJĄ DOSKONALE HEGARY SĄ PRAKTYCZNE I MIŁE W UŻYCIU

183

MASZYNY DO SZYCIA

NAJNOWSZYCH SYSTEMÓW, CZĘŚCI SKŁADOWE TYCHŻE, PRZYBORY DO KRAWIECZYZNY I DO ROBÓT RĘCZNYCH — POLECA



ALEKSANDER MALIMON

SKŁAD MASZYN DO SZYCIA
LWÓW, UL. WAŁOWA 11 A

PRZYJMUJE RÓWNIEŻ MASZYNY DO NAPRAWY

254

ELEGANCKIE PANIE NOSZĄ PRZECUDNE TRWAŁE

POŃCZOCHY I RĘKAWICZKI

FIRMY

PFAU, LWÓW, RYNEK 19

PO NAJNIŻSZYCH CENACH, BO WCHÓD PRZEZ SIEŃ

178

KAWĘ PALONĄ w najprzedniejszych gatunkach

poleca

EDMUND RIEDL

Lwów, Rutowskiego 3

MAGAZYN NOWOŚCI DLA PAŃ

poleca na sezon letni: modelowe suknie, bluzki, jumpery, szlafroki, kombinacje i leniuszki, wielki wybór bielizny po cenach bardzo niskich

E. KOBER

LWÓW — SIENKIEWICZA L. 2, II P.

TANIO BO NA PIĘTRZE!

219—12 itd.

NAJPIĘKNIEJSZE I NAJTAŃSZE

STROJE DZIECINNE

NABYĆ MOŻNA JEDYNIE W SPECJALNYM MAGAZYNIE KONFEKCJI DZIECINNEJ

L. RECHMANA

LWÓW, ŁYCZAKOWSKA 12

233—9—2

Piękne panie kupują najmodniejsze obuwie w znanym z taniości magazynie obuwia

KRACHA

LWÓW, HALICKA 15
(podwórze)

210—6—12

OSTATNIE NOWOŚCI SEZONU! *OSTATNIE NOWOŚCI SEZONU!*

Wełny na płaszcze, kostjumy, suknie, ubrania, jedwabie, batysty markizety, woale, aksamity, welwety, plusze, wszelkie dodatki

S. PRÓCHNIK, LWÓW, PLAC KAPITULNY L. 3

CENY NAJNIŻSZE *TOWAR DOBOROWY*

207—6—12

Wydawca: Bernard Połoniecki — Lwów. — Odpow. redaktor: A. W. Bednarski. — Adres Redakcji i Administracji: Lwów, ul. Chorążczyzna 27
Skład Redakcji: **Janina Łada-Walicka, Wanda Tomaszewska.** Roboty ręczne: **M. Geszwindowa**
Z drukarni Zakładu narodowego imienia Ossolińskich pod zarządem A. Wierzbickiego.

